Rok 1900. Lwów, 15. lipca. Nr. 40.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI
ILLUSTROWANY
wychodzi każdej niedzieli.

Redaktor: Klemens Kołakowski.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w Austro-Węgrzech rocznie K 16, półrocznie K. 8, kwartalnie K. 4; — w Rzeszy niemieckiej rocznie mk 16, półrocznie mk 8, kwartalnie mk. 4; — w innych krajach europejskich rocznie franków 20, półrocznie fr. 10, kwartalnie fr. 5; — w Ameryce północnej rocznie 4 dolary, półrocznie 2 dol.; — w południowej rocznie franków 25, półrocznie fr. 13 — Prenumeratę przyjmują: Administracya „Tygodnika Narod.“ we Lwowie, oraz wszystkie księgarnie i Biura dzienników. Numer pojed. 40 hal.

Ogłoszenia: po 12 halerzy od wiersza petitu w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem; ogłoszenia kilkurazowe ze stosownym opustem. **Doniesienia** w rubryce „Nadesłane“ po 30 halerzy od wiersza. **Drobne ogłoszenia** po 3 halerze od wyrazu. — Załączniki do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzemplarzy. — Ogłoszenia przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.

Treść Nr. 40:

Przygotowania.



tygodniu ubiegłym mieliśmy we Lwowie aż trzy zebrania różnej barwy politycznej, będące zapowiedzią niedalekiej już akcyi wyborczej.

Obradowała więc naprzód komisya sejmowa, wybrana przez sejmowe Koło polskie, celem reorganizacyi krajowego komitetu centralnego dla kierowania wyborami. W skład komisyi wchodzą członkowie dwóch tylko grup sejmowych, a to: unii konserwatywnej i demokratycznej lewicy. Ci ostatni są oczywiście w mniejszości. Przewodniczył obradom hr. Stan. Stadnicki, a referentem był dr. Skałkowski, który też przedłożył nowy regulamin komitetu.

Według tego projektu, komitet centralny, działający za pośrednictwem komitetów lokalnych, ma przestrzegać, ażeby z wyborów wychodzili kandydaci narodowi, polscy i zarazem tacy, którzy godzą się na postulat solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Poza tem instrukcya pozostawia kandydatom swobodę różnic w zapatrywaniach politycznych.

W dyskusyi nad regulaminem zabierali głos zarówno konserwatyści, jak i demokraci, jakkolwiek ci ostatni zastrzegli się na wstępie, że będą tylko słuchaczami, albowiem klub ich nie zadecydował jeszcze, w jakim stosunku pragnie pozostać do komitetu centralnego. Ostatecznie regulamin uchwalono.

Bezpośrednio po tem zebraniu odbyło się posiedzenie komitetu, który zajmuje się reorganizacyą obozu narodowo-demokratycznego, na podstawie nowego, opracować się mającego programu politycznego. Komitet ten powziął uchwałę zasadniczą, iż członkowie jego stronnictwa nie będą należeli do centralnego komitetu wyborczego. Uchwała ma być podstawową przy reorganizacyi obozu, jakkolwiek nie wszyscy dotychczasowi członkowie lewicy sejmowej godzą się na nią. Oponenci mianowicie podnoszą potrzebę pewnej organizacyi nadzorczej, któraby — zwłaszcza w Galicyi wschodniej — przestrzegała narodowo-polskich interesów przy wyborach bez względu na różnice partyjne.

Powinna przecie w akcyi wyborczej tkwić jakaś ogólna, ponad stronnictwami idąca, myśl narodowo-polityczna, niezależna od prądu interesu partykularnego.

Natomiast przeciwnicy centralnego komitetu — a są nimi wszystkie dzienniki stronnictw demokratyczno-postępowych — wychodzą z zapatrywania, że komitet centralny, złożony wyłącznie tylko z członków jednego obozu konserwatywnego, nie jest faktycznie mandataryuszem wszystkich stronnictw polskich; że następnie z chwilą, kiedy wszystkie obozy, a nawet socyalistyczny, stanęły na gruncie narodowym polskim, zbyteczną jest organizacya dla przestrzegania narodowej cechy mandatów; a wkońcu, że komitet centralny był zawsze tylko asekuracyą większości mandatów dla obozu konserwatywnego, z drugiej zaś strony nie umiał bynajmniej przeszkodzić wyborowi nienarodowych i niepolskich posłów.

Wynika stąd, że centralny komitet krajowy jakkolwiek wybrany przez całe sejmowe Koło polskie, nie będzie uznanym przez żadne ze stronnictw, stojących poza unią konserwatywną, albowiem nie chcą go mieć, ani ludowcy, ani socyaliści, ani stojałowczycy i Związek chłopski, ani wreszcie — chociaż niewszyscy — demokraci. Po jego natomiast stronie znajdują się przewódcy obozu katolicko-narodowego.

Trzecie z zebrań, o których wspomnieliśmy na wstępie, miało znamię poufne. Mianowicie poseł dr. W. Kozłowski zaprosił był na czwartek wieczór grono członków Kasyna Ziemiańskiego we Lwowie, aby im wyjaśnić stanowisko i działalność Koła polskiego w Wiedniu w czasie ostatnich zajść parlamentarnych. Do tych wyjaśnień dodał szereg uwag hr. W. Dzieduszycki, o czem znajdziemy sposobność pomówić przy innej okazyi. Zaznaczymy dziś jedynie, że dyskusya nad wywodami p. Kozłowskiego była wcale ożywioną i wykazała dwa prądy, które ścierają się w tej chwili. Jeden — to tendencya rzecz interwencyi Polaków w sprawach politycznych monarchii, a drugi: dążenie do zaniechania wysokiej polityki, a do zwrócenia Koła pol. na tory pracy ekonomicznej dla kraju. Zbyteczna dodawać, że drugi ten kierunek jest nam bardzo sympatycznym, jako otrzeźwienie się z politykomanii i skierowanie punktu ciężkości naszych działań do kraju i dla kraju.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wybory uzupełniające.

Prezydyum namiestnictwa rozpisało na 4. września następujące wybory uzupełniające posłów na Sejm krajowy:

jednego posła z okręgu wyborczego miast Brzeżany-Złoczów. Miejsca wyboru: Brzeżany i Złoczów, główne miejsce wyboru Brzeżany;

jednego posła z okręgu wyborczego miast Gorlice-Jasło. Miejsca wyboru: Gorlice i Jasło, główne miejsce wyboru Gorlice;

jednego posła z okręgu wyborczego miast Bochnia-Wadowice. Miejsca wyboru Bochnia i Wadowice, główne miejsce wyboru Bochnia;

jednego posła z okręgu wyborczego miast Sanok-Krosno. Miejsca wyboru: Sanok i Krosno, główne miejsce wyboru Sanok;

jednego posła z okręgu wyborczego miast Podgórze-Wieliczka. Miejsca wyboru: Podgórze i Wieliczka, główne miejsce wyboru Podgórze.

Sytuacya w Austryi.

Od chwili zamknięcia Rady państwa sprawa załatwienia sporu czesko-niemieckiego i uzdrowienia stosunków parlamentarnych ani na krok nie postąpiła naprzód. Od czasu do czasu premier gabinetu konferuje z tym, lub z owym bardziej wybitnym mężem stanu; w prasie — zwłaszcza w czeskiej — pojawiają się projekty więcej, lub mniej fantastyczne, ale wszystko to nie wpływa bynajmniej na uspokojenie stron powaśniowych i wcale nie zapowiada zmiany na lepsze w nastroju umysłów. Nie, jakobyśmy większą przywiązywali wagę, ale raczej z obowiązku sprawozdawczego notujemy dzisiaj parę projektów najświeższego stempla.

I tak, pragska Politik opublikowała szereg artykułów pewnego członka Izby panów, który pragnąłby uzdrowić stosunki austryackie następującemi wnioskami praktycznemi: 1. utrzymanie jedności i niepodzielności monarchii Habsburgów na zasadzie sankcyi pragmatycznej; 2. uznanie prawno-państwowego stosunku Węgier i krajów korony czeskiej, oraz autonomii innych królestw i krajów; 3. równouprawnienie narodowe i autonomiczne wszystkich przez ustawę uznanych społeczności religijnych; 4. z wyjątkiem kwestyj ogólno-państwowych, określonych ugodą węgierską, uznanie jeszcze spraw innych za ogólno-państwowe; 5. zarząd temi sprawami poruczą się osobnemu ministerstwu; 6. zarząd sprawami, nieuznanemi za ogólno-państwowe wykonywać będą rządy krajowe, odpowiedzialne jednak przed Sejmami. — Projekt ten prasa niemiecka zbywa kilkoma słowy, twierdząc, że nie zasługuje on na dyskusyę.

O wiele zabawniejszy pomysł zrodził się w głowie innego projektodawcy. Oto, hr. Henryk Coudenhove twierdzi, że dla uzdrowienia stosunków wewnętrznych monarchii należy uznać język niemiecki, jako państwowy, a zarazem język rosyjski, jako pośredniczący. Domaga się przytem hr. Coudenhove tłumienia antysemityzmu.

Wprowadzanie w Austryi, gdzie niema wcale Rosyan, języka rosyjskiego, jako „pośredniczącego", jest wykwitem fantazyi, który da się wytłumaczyć chyba tylko kanikularnem gorącem. Hr. Coudenhove usprawiedliwia dziki swój pomysł twierdzeniem, iż z języków słowiańskich jedynie rosyjski jest językiem światowym. Z tego wychodząc zapatrywania, mybyśmy nawzajem zaproponowali, ażeby np. zamiast niemieckiego, przyjąć w Austryi język angielski, jako państwowy, bo jest nieróżwnie więcej światowym...

Onegdajsze dzienniki donoszą, że dr. Körber udając się onegdaj do Ischlu, zawiózł ze sobą wypracowany przez rząd nowy projekt regulaminu dla Izby posłów. Projekt ten ułożony jest na wzór regulaminów parlamentowych angielskiego, francuskiego i węgierskiego. Jak słychać, regulamin ten oznacza także dyety poselskie sposobem pauszalowym w kwocie 4700 koron rocznie. Posłowie, którzy z powodu niestosownego zachowania się podczas obrad wykluczeni zostaną z posiedzeń, nie otrzymują tych dyet.

Nowa kolonizacya w Poznańskiem.

Półurzędowe pisma niemieckie wyjawiają coraz więcej szczegółów z zapowiedzianego nowego prawodawstwa agrarnego na poparcie niemczyzny na wschodzie. Na razie jeszcze żadne nie wspomina o tem, iżby ludności polskiej zupełnie zabronić chciano nabywania ziemi. Rząd, jak się zdaje, na innej drodze, mniej radykalnej, zamierza dojść do upragnionego celu. I tak, obok włości kolonizacyjnych, mają powstać dzierżawy kolonizacyjne. Rząd zamierza oto rozparcelować znaczną część domen państwowych na mniejsze gospodarstwa i na nich osadzić mniej zamożnych chłopów niemieckich jako dzierżawców. Robocza ludność polska, zatrudniona na tych domenach, zniewolona będzie opuścić rodzinne strony i wywędrować w strony obce, jeżeli tu gdzieindziej nie znajdzie zarobku. Ale nie koniec na tem! Ustawa ta ma zarazem uprawniać rząd do nabywania mniejszych gospodarstw, głównie polskich, do zamieniania ich na domeny i oddawania również w dzierżawę Niemcom pod najkorzystniejszemi warunkami. Na zakup gospodarstw takich zużyte zostaną pieniądze, otrzymane ze sprzedaży nie opłacających się już domen w prowincyach czysto niemieckich. O ile tedy komisya kolonizacyjna ma na celu wykupowanie większej własności, o tyle nowa ustawa ma wypierać mniejszych polskich gospodarzy.

Powstanie w Chinach.

Mniej zgorączkowane nadchodzą od kilku dni depesze z czeluści chińskiego piekła. Jeżeli mówią prawdę — a zauważyć tu potrzeba na ich niekorzyść, że wszystkie nieomal czerpane są ze źródeł chińskich — to wierzyćby wypadało, że do d. 5. b. m, co najmniej, dwa jeszcze poselstwa w Pekinie stały całe i broniły się przed naporem bokserów i bratającego się z nimi wojska uzurpatora Tuana.

Byłby to wynik bardzo pożądany, gdyby nie smutna analogia faktu, że o wypadkach, które wiązały się z zamordowaniem kanclerza poselstwa japońskiego, posła niemieckiego i sekretarza poselstwa belgijskiego, nadchodziły także uspokajające wiadomości ze źródła chińskiego, dopóki nie wydobyła się nagle na wierzch cała naga prawda o katastrofie z d. 18. czerwca. Takie uśmierzające zapewnienia przynoszą tę korzyść ruchowi chińskiemu, że zleniwiają tempo przygotowań wojennych u państw interesowanych.

Dopóki nie nadpłyną znowu ponure wieści o gromadnych rzeziach, policzmy, ilu też jest cudzoziemców w Chinach, narażonych na zagładę?

Statystyka, nadesłana rządowi waszyngtońskiemu przez konsula amerykańskiego w Czifu, obejmuje lata 1898 i 1899. W pierwszym roku przebywało w Chinach cudzoziemców 13.421, a firm zagranicznych było 773; w następnym roku cyfry te wzrosły do 17.193 *respective* 933. Wzrost z roku na rok był niestosunkowo duży; usprawiedliwia on poniekąd powstanie i spotęgowanie sekty narodowej bokserów. Gdyby ów wzrost szybki, wywołany budową linij kolejowych przez syndykaty zagraniczne, owładnięcie niektórych kopalni itp., postępował nadal w równem tempie z roku na rok, państwo niebieskie zamieniłoby się rychło w mozajkę przeróżnych narodowości, eksploatujących naród i ziemię.

Rosya w Chinach wzmogła się w tym okresie najbardziej liczebnie, Japonia pod względem rozwoju firm kupieckich. W powyższych cyfrach nie figurują europejczykowie, zamieszkali w wydzierżawionych przez niektóre państwa europejskie terytoryach chińskich, jak np. niemiecka zatoka Kiaoczau, rosyjski półwysep Liao-tung itp.

Książę Tuan, który przywłaszczył sobie w Pekinie najwyższą władzę i piastował ją niepodzielnie przez kilka tygodni, dopóki nie postawił mu skutecznego oporu książę Ching, który intronizował w d. 30 ym z. m. napowrót cesarzową-wdowę (*ut fabula fert!*), prowadził równolegle dwie akcye: oblegał poselstwa w Pekinie i pchał coraz więcej wojska ku Tientsinowi, aby go odebrać napowrót wojsku cudzoziemskiemu. Te zażarte walki w Tientsinie dwóch wzajemnie się oblegających armij, stanowią obecnie najważniejszy moment położenia.

Pisma angielskie doniosły 6. b. m., że wojska chińskie zdobyły znowu arsenał w Tientsinie, który był obsadzony przez wojska sprzymierzone.

Biuro Reutera dowiaduje się, że poseł chiński w Stanach Zjednoczonych otrzymał pismo chińskiej Rady państwowej, datowane 9. czerwca, w którem Rada (czunglijamen) odpiera od siebie wszelką odpowiedzialność za rozruchy. Po omówieniu rozruchów, wywołanych przez bokserów, powiedziano dalej w tym dokumencie: Pozwolenie Chin, aby wojska zagraniczne weszły do Pekinu, jest dostatecznym dowodem, że Chiny dążą do utrzymania przyjaznych stosunków z mocarstwami. Wojska zagraniczne jednak, zamiast ograniczyć się do obrony poselstw, przeciągały ulicami miasta. Stąd też ciągle wpływały ze strony mieszkańców skargi oraz zażalenia, że kule wojsk europejskich zabłąkały się w dzielnicach chińskich i kilka osób zabiły. Obce wojska nawet starały się wtargnąć do jednego z pałaców. To sprowokowało żołnierzy chińskich i lud. Niegodni ludzie poczęli zabijać chrześcian i palić cudzą własność. Rząd wydał natychmiast odpowiednie rozkazy dla poskromienia elementów powstańczych i zdecydował się poprosić posłów zagranicznych, aby w interesie własnego bezpieczeństwa cofnęli się przynajmniej chwilowo do Tientsinu.

Nad tem właśnie obradowano w Radzie, gdy pospólstwo zamordowało niemieckiego posła Kettelera.

W Taku cudzoziemcy sami rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Chiny nie myślą wcale o prowadzeniu wojny z mocarstwami.

W końcu tego dokumentu zwraca się chińska Rada państwa do posłów chińskich zagranicą z prośbą, aby doręczyli odpowiednim rządom ten komunikat wraz z zapewnieniem, że chińskie wojska chcą do ostatka spełnić swój obowiązek dla obrony posłów zagranicznych.

Austrya na Wschodzie.

Stwierdzono, że w całych Chinach nie przebywa obywateli austryackich więcej nad 100. Mocarstwowe swe stanowisko zaznaczyły już Austro-Węgry przez wysłanie dwóch pancerników. Tymczasem obecnie ma udać się na wody chińskie trzeci okręt wojenny, oraz — jak głoszą — oddział armii lądowej, wymieniają nawet je-

den z pułków galicyjskich — stryjski — jako przeznaczony do tej ekspedycyi.

Kwestya Chin w parlamencie włoskim.

I Włochy także chcą mieć rękę w sprawie chińskiej, choćby dlatego tylko, że należą do trójprzymierza i że mają nadzieję uzyskać port handlowy, a może i koncesyę terytoryalną. Ponieważ państwo włoskie nie może narażać się na wielkie wydatki, więc tylko to się zrobi, co jest koniecznie potrzebne, aby zachować godność mocarstwa i nie stracić miejsca w „koncercie“ europejskim.

Socyaliści i radykalni republikanie parlamentu włoskiego domagają się natomiast zaniechania wszelkich wypraw, mających na celu zdobycze terytoryalne w Chinach. Jeden z nich, poseł Napoleon Colajanni, sycylijczyk, radykał (t. j. przyjmujący monarchię tylko jako *malum necessarium*), dał wyraz zapatrywaniom skrajnej lewicy w mowie parlamentarnej.

— Czego chcą Włochy w Chinach? — pytał poseł-radykał. — Jeśli chodzi o bezpieczeństwo tamtejszej włoskiej kolonii, w takim razie nie mamy nic przeciwko temu, bo o wywozie włoskim do Chin nie może przecież być mowy. „Jesteśmy przedewszystkiem producentami ludzi, a na dalekim Wschodzie jest ich aż nadto!“... — dodał wśród homerycznego śmiechu izby.

Z tem wszystkiem, rząd włoski wysłał już do Chin trzy pancerniki wojenne z portów neapolitańskich.



Nasze taryfy od przewozu drzewa.

Wiadomość o podwyższeniu taryf kolejowych zaniepokoiła słusznie zarówno przemysłowców, jak i rolników naszych; z uznaniem też zaznaczyć należy akcyę krajowych Izb handlowo-przemysłowych, które energicznie starają się przeszkodzić nowym ciężarom. Nie pora jeszcze, roztrząsać szczegółowo projekty Izb i wyczekamy przebiegu obrad, zapowiedzianych właśnie w Wiedniu. Natomiast warta wykazać, jak bardzo projekt rządowy krzywdzi naszych producentów, którzy już dzisiaj, z powodu wysokich, a nieusprawiedliwionych taryf kolejowych, nie są w stanie, wytrzymać konkurencyi nawet z Węgrami.

Nikt z pewnością nie zaprzeczy, że w polityce ekonomicznej kraju jednym z podstawowych warunków jest — komunikacya i kwestya wywozu jak najtańszego. Industrya wschodnich krajów koronnych, a to Galicyi i Bukowiny, jest bardzo niewielką i nie można wcale twierdzić, jakoby główny eksport tych krain rolniczych stanowiło zboże. Nawet w dobrym roku eksport naszego zboża żadnej nie odgrywa roli, bo zbiór zaledwie wystarcza na potrzeby wewnętrzne; natomiast już po średnich żniwach sprowadzamy mnóstwo zboża z Rosyi i Rumunii. Jeżeli więc ma być mowa o naszym eksporcie, to trzeba rozumieć spirytus, drzewo, produkta naftowe i do pewnego stopnia bydło z Galicyi wschodniej i z Bukowiny (o ile nie tamują go rozmaite szykany). W poprzednim numerze „Tygodnika“ wykazał dr. Wład. S o ł o w i j, jakie trudności napotyka przemysł gorzelniany; my dzisiaj przedstawimy, jak bardzo obecnie już obowiązujące taryfy transportowe uniemożliwiają wywóz produktów leśnych. Wyborną illustracyę tego stanu rzeczy znajdujemy właśnie w broszurze dra Stefana S t e f a n o w i c z a, posła na Sejm bukowiński. Jest to mowa, którą tenże poseł — znakomity znawca ekonomicznych stosunków Galicyi i Bukowiny — wygłosił na posiedzeniu Sejmu bukowińskiego 1. maja b. r. Daty statystyczne zaczerpnął szanowny mówca wprawdzie wyłącznie z eksportu bukowińskiego, ale posiadają one równą wartość także dla Galicyi, albowiem pod tym względem polityka taryfowa nie zna różnicy.

Do roku 1885. producenci, względnie handlarze drzewem z Galicyi i Bukowiny, wysyłali swe wyroby przeważnie na południowy Wschód — do Gałaczu i Odessy. Atoli eksport w tamte strony nie opłacał się. Chwiejne stosunki oryentalne, niepewne tamtejsze kupiectwo, słuszny brak zaufania, wszystko to utrudniało wywóz na większą skalę. Zresztą austryackie misye dyplomatyczne na Wschodzie nie umiały nigdy zapewnić naszym kupcom należytej ochrony i powagi takiej, jaką cieszą się tam Francuzi, Niemcy, Rosyanie i Anglicy. Dość powiedzieć, że eksporterzy austryaccy, jeżeli chcieli mieć należytą opiekę i ochronę, zazwyczaj żeglowali z towarem swym pod obcą flagą i handlowali, jako kupcy niemieccy!

Ten eksport wschodni trwał jeszcze do r. 1894. Kiedy jednak wybuchło na Wschodzie przesilenie ekonomiczne, stosunki handlowe ukształtowały się tak niekorzystnie, że nasi kupcy byli zmuszeni szukać gdzieindziej rynków zbytu dla swego drzewa. Zwrócono się do Niemiec i od tej pory główny kontyngent naszego drzewa idzie na zachód, przeważnie do prowincyj nadreńskich.

Kto spojrzy na mapę — z łatwością wskaże najkrótszą drogę z Bukowiny i z Galicyi do Niemiec środkowych. Będzie to droga lądowa, koleją żelazną. Jak bardzo jednak zdziwi się niewtajemniczony w arkana naszej polityki taryfowej, jeżeli mu powiemy, że ta najkrótsza droga lądowa jest tak kosztowną i szykanami taryfowemi naszpikowaną, iż kto pragnie eksportować galicyjskie i bukowińskie drzewo taniej, ten wiezie je odmiennym szlakiem. Oto, drzewo z Galicyi wschodniej i z Bukowiny, przeznaczone do Niemiec, t r a n s p o r t u j e s i ę d o G a ł a c z u, w z g l ę d n i e d o O d e s s y; t a m p ł y n i e o k r ę t a m i p r z e z m o r z e C z a r n e, D a r d a n e l e, p r z e z c a ł e m o r z e Ś r ó d z i e m n e n a o c e a n A t l a n t y c k i, d o k o ł a p ó ł w y s p u p i r y n e j s k i e g o, d o k o ł a b r z e g ó w F r a n c y i, a ż d o R o t t e r d a m u, s k ą d R e n e m w c h o d z i d o N i e m i e c! Prosimy uprzytomnić sobie tą kolosalną drogę wzdłuż brzegów połowy Europy! I co najciekawsza, że nasze ministerstwo handlu nie widziało w tem nic szkodliwego, już nie dla produkcyi samej i handlu, ale nawet dla dochodów własnych kolei państwowych! Nikomu z decydujących nie wpadło widocznie na myśl, że istnieje krótsza droga do Niemiec i skoroby ją uczyniono tańszą, mogłoby niemało grosza wpłynąć do skarbu kolejowego, gdyby drzewo z Bukowiny i Galicyi szło koleją wprost do granicy Niemiec.

Dopiero po wielu, bardzo wielu skargach, petycyach i interpelacyach, poczęto zastanawiać się w Wiedniu nad ewentualnością umożliwienia eksportu lądem. Ułożono więc taryfę transportową i to: do Bodenbach *transito* i do Eger *transito*. Ale równocześnie dołączono mały warunek, rodzaj pigułki, która miała o s ł o d z i ć ulgę. Taryfa przewozowa *via* Bodenbach uwzględnia ładunki, przeznaczone dla pewnych, ściśle określonych okolic nadreńskich, a taryfa *via* Eger ma służyć nawet tylko dla p o s z c z e g ó l n y c h s t a c y j, jak Frankfurt n. M., Mannheim i t. p., kiedy natomiast wykluczone są od ulg taryfowych wszystkie inne stacye, położone między Frankfurtem a Mannheimem, jak niemniej te, które leżą na północ, zachód, południe i wschód od wymienionych. Na innych przeto stacyach towar nasz nie śmie być wyładowanym tak, że jeżeli ktoś sprzeda drzewo do stacyi, położonej przed Frankfurtem, to — aby korzystać z taryfy transytowej, — posyła je do Frankfurtu i dopiero stamtąd napowrót na miejsce przeznaczenia! Konia z rzędem temu, kto wyjaśni cel tego ograniczenia!

W każdym razie już ta taryfa lądowa była pewnem uwzględnieniem handlu drzewnego i przynajmniej do pewnego stopnia pozwalała naszym producentom zaniechać niepewnych stosunków ze Wschodem na rzecz handlu z Niemcami. Ale i to niedługo trwało. Zarządzenie rządu austryackiego zwróciło na siebie uwagę Węgier, które też natychmiast ułożyły dla swych produktów drzewnych taryfę specyalną i to taką, że wobec niej nasz eksport żadną miarą nie może wytrzymać konkurencyi.

Taryfa węgierska nie zna przedewszystkiem żadnych ograniczeń co do miejsca wyładowywania towaru; eksporter węgierski, wszedłszy ze swym towarem za granicę, może czynić z nim, co mu się podoba, zbywać i wyładowywać, gdzie zechce. Nadto przy upaństwowieniu austryacko-węgierskich linij Towarzystwa kolei państwowych rząd węgier. zawarował sobie dla proweniencyj węgier. wysokość własnej taryfy przewozowej także na liniach, prowadzących z Węgier p r z e z t e r y t o r y u m a u s t r y a c k i e. Rzecz to już z zasady samej niesłychana, iżby rząd zagraniczny decydował o cenach przewozu swych towarów w państwie innem; w praktyce zaś ten unikat polityczny jest wprost zabójstwem drzewnego eksportu Galicyi i Bukowiny.

Ustanowił więc rząd węgierski własne taryfy dla wywozu węgierskiego drzewa przez Bruck i Marchegg aż do Wiednia. Nietylko jednak eksport węgierskiego drzewa nie jest związany ograniczeniem, co do miejsc wyładowywania za granicą i nietylko korzysta z własnej taryfy na terytoryum austryackiem od granicy Węgier aż do Wiednia, — ale jeszcze ma przez swój rząd przyznaną taryfę tak niską, że żadną miarą niemożliwa z nim konkurencya ze strony wywozu naszego.

Powiedzieliśmy już wyżej, że stosunki industryi drzewnej w Galicyi są identyczne z bukowińskiemi. Nie mając przeto pod ręką dat statystycznych z Galicyi, skorzystamy z cyfr, jakie ze stosunków bukowińskich zaczerpnął poseł Stefanowicz, ażeby na przykładach udowodnić prawdziwość tego, co powiedzieliśmy wyżej.

I tak: transport wagonu rżniętego materyału drzewnego z Kovászny na Węgrzech do Wiednia, a więc drogą, wynoszącą 1046 kilometrów, kosztuje K. 214; z Gyimes Kozéplok do Wiednia (1118 kilome-

trów) — K. 230; a z Hatny na Bukowinie do Wiednia, za drogę 1099 kilometrów, płaci się K. 276, z Ruskiej Mołdawicy zaś do Wiednia (1176 kilom.) — aż K. 370! Azatem Węgrzy transportują swe drzewo do Wiednia o 52 do 140 koron na wagonie taniej, aniżeli my!

Pierwszem następstwem takiego stanu rzeczy jest fakt, iż musimy wyrzec się transportu drzewa do stolicy Austryi, a to na korzyść — Węgrów. Nie brakło wprawdzie z naszej strony starań o pozyskanie dla siebie tego miejsca zbytu, ale bezskutecznie. Przeciw naszym producentom podniosły się głosy przedstawicieli krajów alpejskich, którzy zastrzegali się z patosem: Wiedeń — to rynek dla drzewa naszego! Usunięto nas na stronę, a tymczasem — wedle informacyi posła Stefanowicza, który rzecz tę zbadał urzędownie — ani jeden wagon lepszego materyału drzewnego nie przybywa do Wiednia z krajów alpejskich! Producenci alpejscy mają wyborny rynek zbytu w północnych Włoszech i wobec wysokiej ceny drzewa tamże — mogą eksportować swój produkt aż do Rzymu i Neapolu. Żaden z nich ani myśli o wywozie do Wiednia, który też obecnie stoi otworem tylko dla producentów i handlarzy węgierskich.

Ale, oto, jeszcze parę przykładów z mowy posła Stefanowicza.

Transport wagonu z materyałem rżniętym z Kovászny do Regensburga (1472 kilometrów) kosztuje 232 marek; z Gyimes-Kozéplok do Regensburga (1544 kilometr.) 232 marek. Natomiast z Falkeu na Bukowinie do Regensburga (1563 kilometrów) płaci się 397 marek, a z Ruskiej Mołdawicy do Regensburga (1617 kilometrów) — 432 marek!

Węgrzy zatem — niezwiązani żadnemi ograniczeniami — przebywają tę linię o 165 do 200 marek na wagonie taniej od nas! Gdybyśmy zysk na jednym wagonie przyjęli najbardziej optymistycznie, to jeszcze przyzna każdy, że nie jest możliwem utrzymanie konkurencyi z Węgrami, skoro nas transport jednego wagonu kosztuje o 200 marek drożej, aniżeli kupca węgierskiego.

I jeszcze przykład. Wagon rżniętego materyału z Kovászny do Kolonii (2007 kilometrów) kosztuje 418 marek; z Ruskiej Mołdawicy do Kolonii (2060 kilometrów), 476 marek; z Kovászny do Magdeburga (1797 kilom.) — 367 marek, a z Ruskiej Mołdawicy do Magdeburga (1453 kilometrów) — 419 marek. Azatem i tutaj Węgrzy transportują taniej o 58 do 52 marek na wagonie...

I wobec tego wszystkiego, wobec tak widocznej, krzyczącej krzywdy, która zdeprecyonowała nasze lasy i uniemożliwia nietylko istnienie większych tartaków, ale wogóle wszelką industryę drzewną, — wobec tego wszystkiego rząd podwyższa jeszcze taryfę!

Komentarza sprawa ta nie potrzebuje innego, jak chyba to jedno zapewnienie, że jest ona dla rolników i przemysłowców naszych o wiele donioślejszą, aniżeli wszelkie nasze interwencye i zabiegi w celu pogodzenia czeskich Niemców z Czechami!



Opinia rządu o emigracyi ludu w Galicyi.

Wydział. krajowy galicyjski odniósł się był do namiestnictwa lwowskiego z prośbą o udzielenie mu dat statystycznych, odnoszących się do wychodźctwa ludu z Galicyi. Namiestnictwo, czyniąc prośbie zadość, dołączyło do swych wykazów opinię o przyczynach emigracyi, opartą na spostrzeżeniach starostów powiatowych. Jako wyraz zapatrywań rządu, opinia powyższa posiada niemałe znaczenie; toż powtarzamy ją tutaj, a bylibyśmy radzi, gdyby ludzi, bliżej obeznanych z ruchem wychodźczym, zachęciła do nadsyłania nam swoich uwag, względnie komentarzy.

Jako główne przyczyny ruchu emigracyjnego, uważa rząd krajowy: niezwykły wzrost liczby mieszkańców i ich zubożenie, spowodowane przedewszystkiem rozdrobieniem posiadłości rolnych, nie wystarczających już na wyżywienie rodziny; dalej, brak zarobku w przedsiębiorstwach przemysłowych, a nakoniec — klęski elementarne. Okoliczność, że z Galicyi wschodniej emigrują także włościanie zamożni, tłumaczy się namowami ze strony ajentów emigracyjnych, a niemniej następstwem politycznej agitacyi żywiołów radykalnych. Trudno się dziwić, jeżeli lud, któremu nieustannie prawi się o ucisku i krzywdach, w którym rozbudza się i podtrzymuje niezadowolenie z istniejącego porządku rzeczy, chętnie następnie daje posłuch ajentom emigracyjnym, którzy znowu prawią mu, że w Ameryce nie będą go uciskały ani podatki, ani obowiązek służby wojskowej, ani żadne krzywdy, a gdzie natomiast otrzyma zadarmo urodzajne grunta Taką opinię zawierają również listy, nadchodzące od tych, co wyemigrowali dawniej, a o których lud rzadko bardze słyszy, jakoby im się źle powodziło. Więc też w tak gorączkowych stosunkach wychodźctwo przybiera cechę epidemiczną, a wszelkie przestrogi, nauki i upomnienia ze strony władz politycznych pozostają bez skutku.

Tego rodzaju emigracya odbywa się z Galicyi wschodniej; ludzie wychodzą stąd raz na zawsze. Natomiast z powiatów zachodnich kraju wychodźcy przenoszą się zazwyczaj na lat 2, lub 5, poczem wracają z pieniądzmi, ulepszają swe gospodarstwa, stają się zamożniejszymi i tym sposobem przyczyniają się niemało do podniesienia dobrobytu kraju.

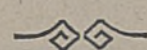
Z pewnym naciskiem referat rządu zaznacza ubolewanie z powodu, iż duchowieństwo ruskie w powiatach, najbardziej nawiedzonych przez gorączkę emigracyjną, zachowuje się wobec tego ruchu obojętnie, nie stara się stłumić go, albo przynajmniej osłabić. Rząd wymienia te powiaty, a są niemi: Borszczów, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Skałat, Sokal i Trembowla. Księgi paszportowe wykazują, że w r. 1896. wyemigrowało z 9 powiatów Galicyi zachodniej 2643, a z Galicyi wschodniej 9550 osób; w r. 1897. z 9 powiatów zachodnich, 733, z wschodniej zaś Galicyi 4633 osób; w r. 1898. z zachodniej Galicyi 2913, a ze wschodniej 4839; nareszcie w r. 1899. z 9 powiatów zachodnich 2497, a z Galicyi wschodniej 5379 osób.

Z powyższego zestawienia wynika, że od r. 1897. wychodźctwo zwiększa się stopniowo. Dawniej częste bywały wypadki, iż emigranci powracali do kraju wyniszczeni materyalnie i fizycznie, odkąd jednak Towarzystwo handlowo-geograficzne zaopiekowało się ruchem emigracyjnym i uporządkowało kwestyę osiedlania się w Paranie, wypadki powrotu w nędzy bywają tylko wyjątkowe i to z reguły ludzi, którzy wpadli w sieci ajentów emigracyjnych.

Rząd zebrał cztery afisze i reklamy agitatorów emigracyjnych. Na czele ich stoi Missler z Bremy, który ogłasza cenę podróży z danej miejscowości w Galicyi do Bremy i żąda 20 koron zadatku na kartę okrętową do Ameryki, zastrzegając, iż pomieszkanie i wyżywienie się w Bremie mają emigranci pokrywać sami. Falk i Sp. w Hamburgu przyznaje ajentowi 10 koron prowizyi za każdego emigranta, wylicza cenę jazdy do Hamburga, oraz do rozmaitych miejscowości w Ameryce, zastrzega, iż każdy wychodźca ma się zaopatrzeć w 500 koron gotówki i wreszcie każdemu 18-letniemu emigrantowi przyrzeka 113 morg roli bezpłatnie.! (Tymczasem w Ameryce obecnie nie dają już ani ziemi bezpłatnie, ani też nie przyznają żadnych ulg emigrantom). Trzecim operatorem jest Hener, Towarzystwo żeglugi parowej w Udine, z ajentem Silvio Nodari. To znowu ogłasza, że przejazd z Udine do Parany kosztuje 160 koron, tam zaś emigrant otrzyma 100 morg roli zadarmo (od r. 1897. Brazylja zaniechała udzielania przybyszom ulg jakichkolwiek). W Kanadzie ci sami panowie przyrzekają 113 morg bezpłatnie. Nakoniec Biuro Anglo-Kontynentalne w Rotterdamie, obok wielu ulg i ułatwień, przyrzeka 250 morg ziemi.



List ze Lwowa.



Szanowny Redaktorze!

Nie wchodząc w powody, jakie Cię skłoniły do opuszczenia powabnych brzegów brudno-srebrnego Prutu i do zanurzenia ciężko już spracowanego a mocno zasłużonego pługa Twego w niewdzięczną glebę dziennikarską naszej złotodajnej i miodopłynnej Galicyi, konstatuję fakt, żeś wlazł po uszy w kłopoty, bo chcąc i mając co zreformować w „Tygodniku“, praca czeka cię ogromna, tak wielka prawie, jak pana Rodakowskiego, który nie może jakoś uporać się z wodociągami. Ty, Redaktorze! Z kresów przybywasz, przywykły do pracy, trudów i walki, — lecz walki... z obcymi, — którzy narodowość naszą chcieliby stłumić, zgnębić. — Tu jesteś jednak wśród „swoich“... i nie z wrogiem, lecz z bratem przyjdzie Ci walczyć!...

I wymagasz, by człek porządny, spokojny, w zgodzie od szeregu lat ze wszystkimi żyjący, był niezawisłym — i by nieoglądając się na partye, koterye, stronnictwa, stosunki, śmiało zganił złe. wykpił śmiesznostki, wytknął brudy, wskazał wady, chłostał bezczelność, potrącił pychę — i wyśmiał sobkostwo?!... Z latarką greckiego mędrca nie znajdziesz takiego człowieka. Od czasu, gdy niezapomniany Lam spoczął na zawsze snem sprawiedliwego, nie masz tu nikogo między nami, któryby śmiał poszukasz „Kronikarza“ porządnego i spokojnego! — Otóż — szukaj — ale zaprawdę, zaprawdę, powiadam Ci — że go nie znajdziesz! W każdym razie, co do mnie, to niedam się złapać na kronikarską wędkę.

Jakto? Ja, który jajko święcone jadłem na talerzu prezydenta miasta (okruszynę żółtka schowałem na pamiątkę) — ja, który niejedną „bombę“ — z Michalskim wydudliłem i „noch ein Cognac!“ — z Ciuchcińskim nieraz wołałem — ja miałbym pisać cośkolwiek o gospodarce miejskiej? o pożyczce, która się już ulotniła, na kształt kurzu, tumanami urągającemu w oczy przechodniowi? — (Nota bene, kurz ten ma podobno zapewnioną egzystencyę aż do czasu funkcyonowania wodociągów — czyli po ukończeniu całkowitem wojny z Chinami). Ja miałbym się skarzyć na bruki, na trzynaście razy wykopane, rozkopane, zasypane, poorane, rozchlastane, pokiereszowane, wydeptane, zakopane, wybrukowane, rozbrukowane, i wreszcie — niedokończone ulice? Redaktorze! Chcesz chyba, bym odtąd jajko święcone sam jeden jadał w domu, chcesz by mi Michalski kazał w przyszłości (dalekiej wprawdzie) wodociąg zamknąć, — i by Ciuchciński „cały naszy miszczaństwo“ przeciwko mnie podjudził?! — Niegłupim!



POCHÓD KORPUSÓW WAKACYJNYCH WE LWOWIE.

szanowny mój, masz do walczenia z apatyą publiczności i z wrodzonem lenistwem kochanej braci po piórze — on zaś z robotnikami, wiecznie z wszystkiego niezadowolonymi, i z wiecznie z siebie zadowolonym magistratem, który zamiast pomagać, wciąż mu bruździ.

Gdy jednak zażądałeś odemnie nietylko poparcia, (którego zresztą z wysokości mej wszechpotęgi i kolosalnej popularności, przy niniejszym liście wspaniałomyślnie ci udzielam) — lecz nadto zażądałaś pisania „kronik“ do „Tygodnika“ — pozwolisz, że Ci w tym liście, choć wielce niedołężnem piórem, lecz za to zmaczanem w inkauście, pożyczonym od mego przyjaciela — dziennikarza — wyłuszczę jasno, jak na dłoni, co o Twojem żądaniu myślę.

dnieść jego pióro. — Tradycya humoru i satyry, okraszona otwartą przyłbicą osobistej odwagi, przechowuje się teraz tylko w Krakowie, dzięki niezrównanemu Bartoszewiczowi, któremu należny hołd na tem miejscu składam. — W grodzie jednak, gdzie widoma, a najwyższa głowa wszystkiego rodzaju władz podatkowych króluje, gdzie zdarzają się rzeczy, o których filozofom wcale się nie śniło, — w grodzie takim, znajdziesz tylko ludzi, którzy z „Tygodnika“ Twego, chętnie zrobiliby „rewolwer“, dla celów osobistych, dla animozyi i dla tej jakiejś dziwnej potrzeby i wątpliwej satysfakcyi, nawymyślania bliźnim — z ukrycia — od szubrawców, złodziei, kryminalników, oszustów itp.

Ty jednak, szanowny mój Redaktorze,

Czy możesz żądać odemnie, szanowny mój Redaktorze, bym śmiało zabrał głos karcący młodzież szkolną, która w wyperfumowanych, trykotowych (*sic!*) mundurkach, w lakierowanych bucikach i białych rękawiczkach, napada nasze artystki, narzucając się im młodocianem, a tak już zepsutem sercem?

Czy niewiesz, że mam zamiar popisania się w przyszłym sezonie operowym, moim fenomenalnym głosem? Czy chcesz by mnie abecadłami i wypisami szkolnemi na scenie obrzucono? — Niegłupim! — Czy może żądasz, abym ubolewał nad starszą młodzieżą, która, płacąca gorzko zapracowanym groszem wszelkie „Gebühry" rządowe, krajowe i gminne podatki, dodatki do podatków, dodatki do dodatków i dodatki od dodatków do dodatków podatkowych, żaliła się na los swój przed Nyströmem i objaśniała go, jak egzekutor miejski w imieniu państwa, kraju i gminy, wciąż ją dusi i gniecie? — Chcesz chyba, ażebym oko stracił — jak Sosnowski?! Niegłupim!

A może wymagasz szanowny Redaktorze, abym Ci kilka kwiatków na żyznej glebie naszego poczciwego fiskalizmu wykwitłych, uszczknął, i je tu przy tym liście, cudownie i artystycznie zasuszone załączył? — Nigdy! — Jako właściciel rozlicznych włości, całego szeregu kamienic i różnych kuponowych szpargałów, nie myślę wchodzić w konflikt z władzami — nie chcę narazić się sławetnemu urzędowi podatkowemu i jeszcze bardziej szanownemu c. k. urzędowi wymiaru należytości. Niechaj to opiszą inni, ci co nie mają, i żadnych należytości nie płacą! — Ale prawda — tych, nic to nie obchodzi, więc też nic pisać nie będą! — Wszystko jedno — ja nie napiszę! Niegłupim!

Wymagasz zapewne, bym jasno, szczerze i otwarcie wypowiedział, że p. Scholz, naczelnik tutejszej filii banku austro-węg. ma wiele rysów podobieństwa z naczelnikiem filii tegoż banku w Krakowie, z p. Wildem, któremu na ostatniem posiedzeniu Rada miasta Krakowa uchwalić chciała na gwałt obywatelstwo honorowe? — Chcesz, bym wyjawił światu tę wielką tajemnicę, dlaczego obaj noszą brodę — i dlaczego p. Wild nie nosi wcale cwikiera, a p. Scholz ma ich aż dwa na jednym i tym samym nosie!? — Nigdy! — Nic nie powiem, bo mój weksel... Ale sza! — Niech duchy odrzuconych akceptantów i żyrantów spać im nigdy nie dają!

O czemże mam zatem pisać w „kronikach" przez Ciebie szanowny Redaktorze żądanych? Czy poruszyć sprawy miłosne jednego z najprzystojniejszych i najsympatyczniejszych mecenasów? Czy sprawę niedoszłego bo ubitego procesu, gdzie ni mniej ni więcej jeno o księcia chodziło i gdzie monokol zwycięztwo odniósł nad bródką w „szpic"? — Czy badać szeroko i długo przyczyny spadku nagłego akcyj różnych banków, powody uzyskania „woskowej opcyi" lub też powody, dla których pewna młodziutka bankowa latarośl krakowska cierpi na katar chroniczny kiszek? — Bój się Boga Redaktorze! Przecie o tem wszystkiem pisać nie mogę, bo nigdzie nie przyjętoby mojego: *„drei Monate a dato prolongire ich... itd.".*

O czemże zatem pisać w tych żądanych odemnie „kronikach". — Wszak wiesz, że chcę uzyskać dla biednej mojej kuzynki rentującą się dobrze trafikę, chcę sam kandydować przy wyborach do Rady Państwa (bo, że będzie Izba w jesieni rozwiązana, to nie ulega kwestyi, mówił mi to Oleś!) — chcę, by mego brata jaknajrychlej do Wiednia, do Ministerstwa przeniesiono, (tylko tam można zrobić karyerę!) chcę dalej uzyskać koncesyjkę na kolej, prawo poszukiwania nafty na terenach rządowych — (mam już kupca na tę koncesyę!) intratne miejsce w Radzie Nadzorczej dwóch banków, trzech różnych kolei, i wielu innych, opieką rządu otaczanych szanownych wielce towarzystw — i wobec tego chcesz kochany Redaktorze z nad brzegów Prutu, bym ci coś coś napisał o szarym, czy też „Świętym Ptaku, lub o awanturach miłosnych, namiętnej, niespokojnej Dawidowej Ekscelencyi?! — Ależ pomnij, mój zacny, że polityczna sytuacya w Wiedniu, to przedmiot, który musiałby być wykluczony zupełnie z mych kronik! A czy sądzisz, że nawet o marnej, ogólno-europejskiej, politycznej sytuacyi mógłbym cośkolwiek napisać? Mając przyrzeczone udziały w kopalniach złota Chamberlaina, nie wypadałoby mi poruszać wojny Transvaalu, wśród, której dzicy, krwiożercy i zachłanni Boerzy, przez tyle lat postrachem Europy będący, nie chcieli w żaden sposób dać się ujarzmić cichym, spokojnym, dobrodusznym, łagodnym i nigdy niczego nie wymagającym synom Albionu... Nie wolnoby mi było również pisać o cesarzowej Tsu-Hsi, o generale Tung-Ju-siang, o śmierci wrzekomo opiumowej cesarza Kwang-Su, o wypadkach nad rzeką Pai-ho, w Li-hu, w Tien-sinie, w Ta-ku i w A-psich, — gdyż jedynie cesarzowej wdowie zawdzięczam, że książę Tu-an w czasie mego ostatniego pobytu w krainie długowarkoczych i skośnookich synów Nieba, nie kazał mnie z okrutną przemocą wliczyć do armii swoich eunuchów haremowych! — Cesarzowa wdowa, mając nieraz sposobność ocenienia moich przyrodzonych zdolności, uratowała mnie od tej sromotnej dla rodu męzkiego zguby, czem zasłużyła sobie na wdzięczność potomstwa mego, — które w przyszłości mieć zamierzam.

Będąc pewny, że użytku nie zrobisz z tego listu — powiem ci na ucho — że oburzony jestem na tych Chińczyków, którzy chcą gwałtem nosić te same warkocze przez cały szereg tysięcy lat, którzy ośmielają się bunt podnosić, przeciwko komu? Przeciw tym cywilizatorom, jakim są znani na cały świat filozofowie i uczeni jak: Maxim, Krupp, Lydyt, Creuzot i wielu innych, — cywilizatorom, wobec których stary Konfucyusz stoi w takim stosunku jak Laube do znanego zaszczytnie, pełnego smaku artystycznego, p. Platowskiego. Jestto walka sprawiedliwa, z której Europejczycy muszą wyjść zwycięzko — chyba że Chińczycy zmądrzeją, rzucą broń, a z 400 miljonów głów swoich, zdejmą czapki i niemi cywilizatorów pokryją! — Wówczas..... ha! wówczas nie będzie ratunku, a *„gepanzerte Faust"* będzie musiała jak z niepyszna powrócić do domu i zadowolić się — rozbiciem przyaresztowanej katarynki w Ponicach, która chcąc odbudować Polskę, tak niebacznie zagrała melodyę „Serdeczna matko" — i stała się przez to bezpośrednim powodem...... zamordowania posła Ketellera! —

Otóż w krótkich*) słowach wyłuszczyłem Ci Kochany Redaktorze powody, dla których pisać do „Tygodnika" kronik, nie mogę!

Zapomniałem — o najważniejszej przyczynie!

Oto, że kronik — pisać — poprostu — nie umiem!

Gdybym potrafił.... postarałbym się natychmiast u pana Kaźmierza z Krakowa o pozwolenie umieszczenia na moich biletach wizytowych tytułu: „Znakomity kolega i serdeczny przyjaciel"........ Bartoszewicza!

Strachajło.

*) No! Nie bardzo! (*Przyp zecera*).

Żegota Krzywdzic.

Tysiąc ośmset sześćdziesiąt trzy.

NOWELA.



1863.

Cyfry, jak każde inne... A jednak inne! Inaczej na nie patrzą polskie oczy, inaczej je odczuwają polskie serca, inaczej zabierają się do nich ci, co na patelni gazeciarskiej podają ludziom polityczne specyały. Więc to właśnie było w tym roku.

Wyrywam z niego kartkę drobniutką, a na niej historya niedługa, żołnierska — pachnie od niej krew, łzy i uśmiechów szczerych garść.

W Augustowskiem przez cały prawie ten boży rok potykał się z Moskalami oddział pułkownika Wawra. Można o nim powiedzieć, że bywał na wozie i pod wozem; raz on trzepał skórę, drugi raz jemu trzepali i jakoś to było.

Zabrnęło się już w powstaniu pod jesień. Żółtych liści na drzewach jeszcze nie było, ale nadzieje powstańców zaczęły się pokrywać czarnemi plamkami. Tam z Warszawy, od Krakowa biegły od czasu do czasu niedobre wiadomości; przeleciały za Niemen, gdzie Murawiew wyprawiał żerowisko na ciałach ludzkich i osiadały szronem zwątpienia na zacnych duszach Litwinów.

A ksiądz Mackiewicz, z krzyżem w jednej ręce, z trzcinką w drugiej i rewolwerem za pasem, okalającym samodziałową świtę, uwijał się na Żmudzi i garnęła się jeszcze wciąż do niego młodzież szlachecka i chłopska, którą naczelnik powstańców z dziwną szczerością i świdrującą serca ludzkie przenikliwością, umiał zmacerować w jedną masę wybuchającą. Gdy zawitał do obozu ks. Mackiewicza zwiastun złych wieści, to mu się układały usta w niezmiernie dziwny wyraz pół uśmiechu i pół bólu, a słowa wychodziły z nich rwane, cięte, na których kładł się charakterystyczny akcent żmudzki. Bóg tylko jeden wie, skąd poczęty, a tak ciągle jednakowy, jak ta Żmudź święta.

— Taż daj spokój, bratanku — mówił ksiądz Mackiewicz, siekąc trawę trzcinką — taż daj spokój bratanku, złego i tak pod nos i wyżej jeszcze, na co je do nas przyhołubiasz. Szubienica także jest trumną, a jak ją ludzkie łzy i krew pokropi, to, bratanku, pogrzeb także poczciwy, jak Bóg przykazał... Ta zostaw! Niech zło samo idzie! Taki może nie przyjdzie, jak mu drogę zastąpimy. A ot, widzisz! Wali świeża kupa Żmudzinów do mnie.

Gromadka ludzi, z których jeden na czele trzymał krzyż drewniany, z białej brzozy w rękach — zbliżyła się do księdza. Ten, co krzyż trzymał, zawołał:

— *Pogarbiutas Jezus Chrystus!*

— *Am tamże tamże — amen!* — odpowiedział ks. Mackiewicz i przeżegnał gromadę ręką.

Tak było jeszcze za Niemnem, a z drugiej strony, co ją nazywają Kongresówką, zapewne dla wątpliwego honoru 1815. roku, tułały się oddziały powstańcze pod Niemen bo roty moskiewskie parły je na całej tej wąskiej przestrzeni, która na mapie, podobna do szyi pękatej butelki, przypomina miłosierną amputacyę dyplomatyczną na żywym narodzie.

Oddział Wawra, niedaleko już od Niemna, stanął obozem w wielkich lasach pod Strzelną: wieś duża, bez dworu i kościoła, ale, ma się rozumieć, z karczmą na gościńcu pomiędzy Grodnem a Suwałkami.

Z placówki, wysuniętej pod sam gościniec, przyprowadzono do obozu dwóch ludzi. Jeden starszy już, trocha pochylony, ale w ruchach energiczny, a nawet nerwowy, drugi — młody zupełnie, któremu z ogorzałej twarzy i rozmarzonych oczów tryskały przyćmione rumieńce, a przez nie zdrowie, od którego wszelka choroba ucieka na cmentarz.

Zaprowadzono ich do szałasu, zwanego sztabem. Wyszedł pułkownik Wawer, a z nim dwóch jego adjutantów. Wówczas starszy rzekł, uchylając nieco czapki zwykłej, jak chłopi w tamtych okolicach noszą:

— Jestem ksiądz Mackiewicz, a to mój towarzysz, Brzeszcz...

— *Sacré nom de Dieu*! — zawarczał Wawer po francusku i chwycił księdza za obiedwie ręce.

Brzeszcz stał spokojnie, obcierał rękawem pot z twarzy, a rogatywka zsuwała mu się z czoła, które było w górnej połowie białe, a w dalszej opalone, jak twarz cała.

W całym obozie powstało coś na kształt rojenia się pszczół. Imię księdza Mackiewicza przeleciało po wszystkich iskrą elektryczną.

Tymczasem, obaj goście weszli do szałasu i tam dość długo pozostali. Widocznie była jakaś narada, bo wzywali to tego, to owego z wybitniejszych oficerów.

Przed szałasem sztabu pojawił się służbowy oficer na koniu, co objeżdżał z patrolem placówki i pikiety. Wyszedł do niego Wawer.

— Co tam?...

— W Strzelnie jakiś porucznik moskiewski od huzarów popasa w kasynie.

— Sam?

— Nie, z kobietą i do tego bardzo ładną...

— Przywiózł ją na koniu?

— Przyjechali furą żydowską z Grodna i jadą do Suwałk. Tak doniesiono na placówkę ze Strzelny.

— Jazda w kilka koni! Huzara z panną zabrać i przyprowadzić tu — żyda, co ich wiózł, zatrzymać z końmi i furą w obozie aż do dalszych rozkazów.

Oficer machnął przez obóz, drożyną w las.

Może w godzinę potem, zahuczało w całym obozie. Przed szałas sztabowy przyprowadzono młodego człowieka, średniego wzrostu, krępego, w mundurze rosyjskim grodzieńskich huzarów, bez szabli i bez jednej ostrogi u buta. Stał nieco zalękniony, oczami rzucał na lewo i na prawo — jedną rękę opuścił na oberwany od szabli temblak, drugą operował koło wąsów, niewielkich jeszcze, w górę junacko podkręconych. Za nim o kilka kroków znajdowała się młoda kobieta. Z początku stała, potem usiadła na pieńku zrąbanego drzewa, kreśląc parasolką na zdeptanej trawie. Twarz biała, nieco podłużna, z której widocznie uciekły rumieńce, ale nie bezpowrotnie, wyrażała więcej zadziwienia, aniżeli strachu. Piękna była i młoda. Włosy czarne i bujne, modnie uczesane, trochę w nieładzie, brwi wąskie, ale silnie zarysowane, ściągnęły się ku sobie i zakryły przedział pomiędzy oczami.

Przed szałas wyszedł Wawer, ksiądz Mackiewicz, Brzeszcz i kilku oficerów. Nieco opodal przypatrywała się zbita gromada powstańców.

Porucznik huzarów, spostrzegłszy wychodzących z szałasu, wyprostował się i rękę prawą przyłożył do kaszkietu — po wojskowemu.

Kobieta spoglądała ciekawie, ale z pieńka nie wstała, tylko parasolkę ściągnęła na kolana i oparła się o nią obydwiema rękami.

Wawer podszedł do jeńca.

— Kto pan jesteś?

— Porucznik grodzieńskich huzarów, Ostrogrodzkij.

— A to — wskazując na kobietę — żona?

— Nie.

— Nie? a co?

FORTUŃSKI LEON.



DO ŚWIĄTYNI.

— Narzeczona... tymczasem... Jedziemy do Suwałk — tu są moje papiery.

— A proszę panny „tymczasem“ — rzekł Wawer — zwracając się w jej stronę — pani sobie akurat dobry czas wybrała na wojaże z Moskalami...

Kobieta powoli powstała z pieńka, wsparła się o parasolkę, podeszła kilka kroków i głosem nieco zmęczonym rzekła:

— Jabym prosiła pana pułkownika o kilka słów na osobności...

Brzeszcz skoczył naprzód:

— Julka!...

— Wicek! frunęło z ust kobiety.

Naokoło zrobiło się cicho.

— To potem — rzekła powoli — machnąwszy ręką ku Brzeszczowi — a teraz proszę pana pułkownika.

Wawer z pewną galanteryą zwrócił się ku szałasowi.

— Sam, czy może...

— Owszem — przerwała — proszę i tych panów.

Weszli wszyscy do szałasu — ona naprzód.

— Proszę — zwróciła się szybko do Wawra - tu jest list, a w nim papiery od Rządu narodowego z Warszawy...

— Co? jakto? pani?... a on — ten moskal?... — rwał pytaniami Wawer.

— Tak się stało... umyślnie — mówiła powoli Julka, wpatrując się w Brzeszcza — inaczej nie można było... Niby jestem jego kochanką...

Ksiądz Mackiewicz oparł głowę na rękach, które łokciami znowu wsparł o kolana i przenikliwie przypatrywał się kobiecie. Poznała ten wzrok — zwróciła się ku niemu. — Na twarzy falowały rumieńce. Ksiądz Mackiewicz podniósł głowę i rzekł:

— Dawno tak z nim?

— Od Warszawy. W Grodnie zrobiłam, co mi polecono. Tam się dowiedziałam, żeście tu. Ze Strzelny dałam znać umyślnie.

— A on co?

— On nic nie wie. Myśli, że go kocham... to mój paszport...

— A ty? — głośniej zapytał ksiądz Mackiewicz.

— Ja — mówiła rwanym głosem — ja.. czysta jestem... On się chciał ze mną żenić... mściwy jest... ja go zwodzę.. Czysta jestem, a robię wszystko, co każą..

Brzeszcz patrzał w ziemię. Ksiądz Mackiewicz wskazał na niego palcem:

— Wy się znacie?

— Znamy się — szepnęła kobieta.

— Skąd? jak? gdzie?...

— Jam była szwaczką, a on... ja nie wiem, czem on był... w Warszawie...

Wawer pstryknął w palce i coś zaklął po francusku, na cześć Julki. Ksiądz Mackiewicz usiadł na tapczanie, potarł twarz ręką od czoła i odezwał się do Julki:

— Pomiędzy wami było co?...

— Było — szepnęła kobieta i osunęła się do kolan księdza. Płakała cicho, ale ksiądz poczuł łzy na swoich rękach, wysunął je powoli, położył na głowie Julki i mówił:

— Bóg z tobą!... uspokój się!... zacną jesteś... Ten srom dzisiejszy, którym się ofiarnie okryłaś, to twoje *virtuti militari*...

Brzeszcz podszedł do Julki.

— Wierzę ci... — szepnął schylony, potem ją podniósł i pocałował w rękę.

Julka cała w płomieniach usiadła.

— *Sapristi!* — zawołał Wawer wesoło — na pogrzeby w moim oddziale jestem przygotowany zawsze, ale na wesele! No, jak tak dobrze pójdzie dalej, to mogą być i chrzciny... Ale co ja zrobię z tym moskiewskim huzarem?

— Toż rozumie się spokojnie pójdzie z Bogiem — odparł ks. Mackiewicz — ja nawet odprowadzę go do Suwałk — mam tam do załatwienia bardzo ważny interes...

— Ja z nim naprzód pomówię — wtrąciła Julka — powiem mu teraz wszystko. Proszę — niech on tu przyjdzie.

Wyszli wszyscy, oprócz Julki. Za chwilę do szałasu wszedł Ostrogrodzkij.

Może w pół godziny wyszła z szałasu Julka, za nią oficer rosyjski. Bladzi byli oboje. On miał na twarzy niezaschnięte jeszcze łzy; szybko je ścierał chustką.

Julka podeszła do księdza Mackiewicza, który stał z Wawrem i Brzeszczem opodal. Podprowadzając Ostrogrodzkiego za rękę, rzekła z pewną swobodą, ale poważnie:

— Za honor porucznika i uczciwość ręczę życiem swojem!...

Ksiądz Mackiewicz wziął Ostrogrodzkiego pod ramię i odprowadził go nieco w las. Mówili z sobą coś długo, siedząc na zwalonej sośnie.

. . . .

Na drugi dzień gościńcem ku Suwałkom pędziła bryczka w parę żwawych koni zaprzężona. W tyle siedział ksiądz Mackiewicz, ubrany zamożnie, z obywatelska, obok niego porucznik Ostrogrodzkij w mundurze oficera grodzieńskich huzarów. Na koźle Brzeszcz przebrany za furmana.

— Suwałki już widać! — mówił Brzeszcz, zwracając się z kozła.

— Czekaj! — zawołał ksiądz Mackiewicz.

Bryczka stanęła.

— No, poruczniku — ciągnął ksiądz powoli — za pół godziny możesz z nami zrobić, co ci się podoba — ale ja tu mam sześciostrzałowy rewolwer i on także — wskazując na Brzeszcza — nim się do nas dostaną, pobawimy się trochę, bratenku...

Młodą twarz Ostrogrodzkiego widocznie ból skrzywił — żachnął się i z impetem rzucił na gościniec niedopalonego papierosa.

— Boli mnie i tak — mówił zdławionym głosem z rosyjska po polsku — po co mnie drzeć jeszcze... W łeb sobie palnę naprzód, zanim tobie księże i jemu włos z głowy spadnie.

Ksiądz wpatrzył się w posiniałą twarz młodego człowieka, wziął go za rękę i rzekł:

— Przepraszam! — A ot, widzisz, bratenku, wierzę ci: oddaję ci w zakład mój rewolwer... Jutro o drugiej popołudniu, w cukierni Rojskiego oddasz mi go, bo, bratenku, może mi potem być potrzebny... A teraz jazda!

Ostrogrodzkij schował rewolwer do kieszeni płaszcza, który mu leżał na kolanach.

Bryczka stanęła przy rogatkach. Szlaban był opuszczony. Żołnierz przy budce stał na warcie i prezentował broń przed Ostrogrodzkim. Z bocznego budynku wyszedł podoficer, stanął i zasalutował. Ksiądz wziął do ust papierosa i zaczął pocierać zapałkę. Buchnął z niej płomyk — chwiał się. Może od wiatru, a może od ręki, co drżała... Brzeszcz pochylony macał ręką rewolwer za pazuchą płaszcza...

— Wot maja bumaga — parucznik Ostrogrodzkij pa służbowym diełam — a ich bumagi u mienia — puskaj!

— Słuszajuś!

Szlaban poszedł w górę. Bryczka szparko potoczyła się w miasto.

. . . .

Na drugi dzień, o godzinie 2-giej, w cukierni Rajskiego, ksiądz Mackiewicz w pierszym pokoju za bufetem siedział przy stole i czytał gazetę.

Z hałasem i brzękiem weszło kilku oficerów do cukierni. Pomiędzy nimi był Ostrogrodzkij. Spostrzegł księdza i on spostrzegł jego. Oficerowie zaczęli pić wódkę. Ostrogrodzkij wysunął się z między nich. Ksiądz zasłaniał się gazetą — prawą rękę wyciągnął na drugim przybocznym stoliku. Ostrogrodzkij podszedł nieznacznie, położył pudełko z rewolwerem na stole, schylił się i pocałował księdza w rękę..

Ksiądz Mackiewicz poruszył się, gazeta opadła na stolik i zrobił krzyżyk nad pochyloną głową rosyjskiego oficera...

Za chwilę w cukierni było pusto.



Stanisław Rossowski.

BURZA.


Napróżno łaknąc dżdżu, lub choćby rosy,
W zadumie ogród zatonął bezgłosy,
Skwar, mimo mroku, ciągle wisiał jeszcze
Nad ziemią, w chmury okrytą złowieszczę. —
Groźny, jak widmo czarnego Eblisa,
Jak wampir rzężał, kiedy krew wysysa.
Zamknięte stały w górze niebios wrota,
Żaden wiatr tchem swym, żadna gwiazda złota
Błyskiem nie mogła przekraść się ku ziemi —
Zza bramy niebios aniołowie, niemi,
Z bezsilnym smutkiem śledzili męczarnie
Globu, pchniętego w to piekło bezkarnie.
Aliści nagle na posępnym globie
Zajaśniał punkcik, podobny iskierce
I zwabił oczy aniołów ku sobie...
Cóż obaczyli?
Wielkie rzeczy! Serce
Biło przy sercu w upojenia szale...
Świat mógł na czerep rozbić się, — rozbity
Mógł znów rozpłynąć we mgłę i błękity,
— Oniby o tem nie wiedzieli wcale:
Ci dwoje...
Ponad cienie i odmęty,
Wzniosła ich miłość w marzeń raj zaklęty.
O, nieśmiertelna, aby zgładzić ciebie,
Niedość słońc światła pogasić na niebie;
Ty zawsze wskrześniesz, ilekroć się splotą
Męska namiętność z kobiecą tęsknotą...

* * *

Zagrzmiał przeciągły huk Przez chmur pokrywę,
Łuną zabłysło światło migotliwe.
Szmerem błogiego przeczucia zadrżały
Kwiaty i krzewy. — Więc przeciw zuchwałej
Mocy, co padła na ziemię, by zmora,
Inna moc piersi nastawia: upiora
Wygnać ktoś pragnie; więc ktoś ramię młode
Podniósł, by wrócić rześkość i swobodę?
Więc walka, walka? Byle tryumf po niej!
Huk coraz bliżej; coraz częściej goni
Błysk po przestworzu, mrokami pokrytem...
A chociaż ciemność spaja wnet, jak kitem,
Każdy ów wyłom — czyliż jeszcze długo
Ostać się może przed jasności strugą?
W czem tylko życia przetrwała drobina,
Drżąc, czeka —
Teraz orkan wstał. Już zgina
Zioła; gałęzie łamie, piaskiem miota...
To mroków władca broni się... Zdobyczy
Opuścić nierad, plwa, szarpie, skowyczy...
Napróżno!
Runął pobity...
I nagle
Na czarnej nawie pękły czarne żagle,
Przez rozdziawioną paszczę — widmem złotem
W płomieniach cały, z straszliwym łoskotem,
Pogromca piorun wpadł...

* * *

Lęk wstrząsnął cichy
Dwa serca, które były, jak kielichy
Jeno słodyczy pełne...
Wrzawą burzy
Zbudzone, marzeń snuć niezdolne dłużej,
W świetle pioruna obaczyły — ziemię!
. . . .



Władysław Witwicki.

Gustaw Vigeland.

Szkic z psychologii sztuki.


Wiemy, jak rozumieć należy symbol w sztuce. Wiemy, jaki jest stosunek symbolu do jego twórcy, wiemy, że symbol — to wyraz i znak krótki i plastyczny tych stanów duchowych, w których go stworzył artysta. I symbol może być wytworzony na tle uczuć, których podstawa psychologiczna posiada treść szczupłą, jednostkową, może zaś zrodzić się pod wpływem uczuć, odnoszących się do pojęć i przekonań o treści obszernej, ogólnej. I tak np. Jeśli symbolista jakiś maluje młodzieńca, głaszczącego jadowitą głowę węża i zapatrzonego w niknący blask zachodu, i maluje to w barwach mrocznych, ponurych, a tworzy mu się ten obraz na tle uczuć przykrych, których doznawał raz, widząc, jak człowiek młody, straciwszy ideał, co mu życie oświecał, nosi się np. z zamiarami samobójczemi i myśli złe w sobie wypieszcza, to symbol ten wyrósł w artyście na tle uczuć, odnoszących się do pewnego poszczególnego wypadku; to psychologiczną okazyą jego uczuć w symbolu wyrażonych, były takie mniej więcej przekonania: Pan X. stracił ideał. P. X. zapada w tęsknotę. P. X. nie widzi, jak go złe myśli podchodzą. — Nie twierdzę, żeby te przekonania musiały koniecznie jasno, wyraźnie występować w umyśle artysty; owszem, on może je sobie tylko mgliście przedstawiać; nie twierdzę, żeby to musiały być cudze nieszczęścia, o których ten malarz ma myśleć; owszem, to najczęściej bywają własne przejścia, ale to są przejścia, które się zdarzyły raz, mogą się komuś zdarzyć raz drugi, dziesiąty; mogą, ale nie muszą,

bo nie są związane przyczynowo z naturą człowieka, lub wogóle istoty żyjącej. – To też symbolu tego, jeżeli taką była jego geneza, nie nazwiemy ogólno-ludzkim, nie nazwiemy, jak to powiadają, wiecznym. Może się jednak zdarzyć artysta, którego trapią nietylko zdarzenia jednostkowe, przypadkowe, ale człowiek, któremu życie trują rozmyślania nad tragicznemi stronami natury człowieka, jako takiego, malarz, lub rzeźbiarz, który uczuć silnych doznaje, gdy myśli o wiecznej walce istot żyjących o chleb, o walce samców o samice, o żywiołowem dążeniu dwóch płci, o miłości macierzyńskiej, o trwodze przed śmiercią, o wiecznej wątpliwości istot myślących, tej matce szatana z kosmogonii erańskiej, wogóle, gdy myśl zatrzyma na prawdach, lub zagadkach, tragedyach, czy farsach, związanych z istotnemi znamionami człowieka, na węzłach estetycznych, wypływających z koniecznością z praw natury, z praw, które rozum ludzki chętnie za wieczne uznaje. Symbole uczuć, temi myślami zbudzonych, powstawały i powstają zawsze. Do takich symbolów wiecznych należą dzieła Vigelanda. — Człowiek ten obraca się przeważnie w jednej gałęzi ogólnoludzkich tematów a mianowicie: państwem jego jest stosunek dwóch płci do siebie.— Na tym przedmiocie myśl jego najczęściej się zatrzymuje, jakkolwiek nie pomija i innych motywów pokrewnych grozą, strachem, nędzą i złamaniem. Ten ostatni zwrot dziwnym się wydawać może i to z dwóch powodów. Po pierwsze: Dlaczego Vigeland grzebać się lubi tylko w straszliwych grozą, lub okropnością tematach, a potem, dlaczego miłość u niego ma twarz tak straszną, kiedy jest ten stan zwykle za tło szczęścia uważany. Na pierwsze pytanie Przybyszewski w swych „Drogach duszy“ odpowiada. On melancholię i rozpacz, i grzech, i potworność dzieł Vigelanda wpływem klimatu i natury norwegskiej tłumaczy. I rzecz to jest bardzo prawdopodobna, jakkolwiek nienowa od czasów Taine'a „Filozofii sztuki“. Przy tak obrzydliwej pogodzie, jaką się „cieszy“ Norwegia, przy takich deszczach nieznudzonych, szarych, chłodnych, przy takich mokrych mgłach, zasłaniających świat, trudno coś innego rzeźbić, jak „Piekło“, lub „Pocałunek“. Możnaby się długo spierać o to, czy wogóle da się utrzymać zasada Taine'a, tłumacząca artystę wpływem środowiska, można mówić o tem, czy da się ona zastosować w naszym wypadku do Vigelanda, my nie możemy o tem rozstrzygać, nie znając historyi rozwoju tego artysty, nie znając jego rodu, towarzystw, lat młodych i wszystkich innych warunków fizyologicznych i psychologicznych, wśród których talent jego, a może nawet geniusz, wyrastał.

My znamy tylko jego dzieła i w nich tylko czytać możemy. O ile z nich sądzić można, to sylwetka duchowa ich twórcy tak się mniej więcej przedstawia. Człowiek to jest więcej do uczuć przykrych skłonny, niżli do stanów jasnych, lekkich i wesołych. Człowiek, który w dziedzinie tych uczuć przykrych posiada ogromną wrażliwość i subtelność, a przytem olbrzymią skalę uczuć tak, że w rzeźbach jego znajdziemy znaki łagodnego smutku współuśmiechniętego ojca i cichego spokoju starców, na śmierć czekających, obok najstraszniejszych wybuchów żywiołowej potęgi w „Pocałunku“ i strasznej współprzegniłej nędzy i rozpaczy w jego „Piekle“. Przedmiot jego uczuć, a tem samem temat jego symbolistycznej twórczości to „Człowiek“. Człowiek, żyjący i kochający nie dlatego, że sam tak chce, ale człowiek, który ściska i całuje z ruchem rąk kurczowym, ale z twarzą spokojną, jak gdyby jakąś wyższą potęgą popędu, czy „Woli“ Schoppenhauera, czy twardem prawem natury, czy ręką Przeznaczenia ślepego wiedziony. Te ruchy spontaniczne, te kurcze mimowolnej miłości, te objawy życia, człowiekowi przez naturę, czy Boga, narzucone, ten człowiek, w iksionowe koło życia i czucia wpleciony, to stały ton zasadniczy szkiców Vigelanda. Jego ludzie nie uśmiechają się nigdy szczęściem, nie promienieją roskoszą nawet w chwilach najwyższych zachwytów. Linie ich ciał, ich ruchy drgają życiem i czynią; ich twarze milczą i cierpią. Ten rodzaj bierności w chwilach najgoręτszych, to znamię wielu dusz nowoczesnych, objaw wywołany najczęściej obserwacyą i analizą własnego Ja, u Vigelanda ma szczególniejsze znaczenie. Spotykamy się z nim we większej części jego dzieł i mimowoli myśl się nasuwa, że rzeźbiarz chciał w swych dziełach wyrazić pogląd filozoficzny na tę stronę życia człowieka. Chciał może powiedzieć tę smutną myśl ogólną, że człowiek żyje nie dlatego i tak, jak chce, ale tak, jak mu każe coś obcego, a potężnego, coś, co mu, usta w szyję kobiety wciska, coś, co go rzuca w objęcia samicy, co go mordercą robi i niszczycielem, co mu dzieci drogiemi czyni, co go od kobiety zdobytej oddala. Coś, co nie pracuje dla niego samego, ale dla dobra gatunku, dla spełnienia praw nieugiętych, czy może też innych jakich zakrytych celów. Może to chciał powiedzieć artysta, a może i nie chciał, ale i bez jego woli, gdy dzieło na świat przychodziło, przyszło krwią twórcy przesiąknięte i ślady tych myśli i znaki uczuć, temi przekonaniami zbudzonych, widać wyraźnie w jego rzeźbach. Tak przynajmniej mówią do nas spokojne, zamyślone twarze, wśród akcyi kipiącej, twarze, a raczej twarz, jakby aktora, powtarzająca się w tylu jego dziełach, zawsze ta sama o zapadłych oczach, wydatnym nosie, chudych policzkach i potężnych szczękach. — Twarzy tej stale prawie używa Vigeland w symbolach wiecznych i robi to świadomie, bo umie rzeźbić inne, a robi to dlatego, by człowieka swego pozbawić zupełnie cech jednostkowych, przypadkowych, by zaznaczyć, że chodzi mu o Człowieka wogóle, Człowieka, jako takiego.

Syn Ewy na torturze miłości i życia, to temat twórczości Vigelanda, to przedmiot jego uczuć i nastrojów. Temat ogólny, filozoficzny i w rzezbie oryginalny, a tak potężnie w dziełach jego wykuty, że gdy na rzezby jego patrzymy, rzeźby, na których nie ma śladu jakiegoś przysłonienia, lub objęścia sytuacyi drastycznych, rzeźby, w których się artysta niczego domyśleć nie każe, ale daje człowieka takim, jakim on naprawdę jest: nędznym, a kochającym siłą tą samą, co kwiaty i zwierzęta zespala, gdy oglądamy dzieła jego nie kwalifikujące się do reprodukcyi w pismach dla młodzieży — żadna myśl nie brucze nam czystości wrażenia estetycznego i choć są jego rzeźby niektóre tego rodzaju, że nie wypadałoby ich nawet w towarzystwie kobiet oglądać, mimo to niema wśród nich jednego, któreby można nazwać pornograficznem. To nie są scenki przez dziurkę od klucza w hotelu podpatrywane, to są straszne żywiołowe zapasy, dwóch potęg przyrody: kobiety i mężczyzny. Ten brak cech indywidualnych u jego ludzi, ta akcya, im z zewnątrz narzucona, ta potęga pomysłu, z dzieł jego bijąca, stanowią ich czystość w znaczeniu religijno-etycznem.

Nie w tem jednak leży wielkość Vi

JEZIERSKI ANTONI.



WIEŃCZENIE PANNY MŁODEJ.

gelanda, że temat obrał tak wielki, ale talent i oryginalność przebija się przedewszystkiem w sposobie wypowiadania swych myśli. Czy sposoby te dokonał artysta celowo, czy też wpadał na nie mimo wolę i wiedzę, o tem nie mówimy, bądź co bądź, wyrażał się w sposób wielki i własny.

Rzućmy więc okiem na jego środki artystyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ryszard Dehmel.

Z cyklu: Świat i kobieta.

Zaklęcie.

Niema cię tu, a czuję wciąż
Uścisk twej bladej, ciężkiej dłoni.
Od gości zeszłych w dzień urodzin,
Jakby od wrogów, dusza stroni.

We wieńcach kwiaty zwiędły już,
Wszystko w zawrotnym wirze tonie...
Od mojej brody jeszcze płyną
Lekarstw, esencyj przykre wonie.

Myślę, żem znów przy łożu twem —
Widzę warkocze twe kaskadą
Na marach śmierci rozrzucone
I twoję twarz bezkrwistą, bladą.

O, nie patrz tak na szczyty drzew,
Dlaczego nagie swe konary
Przed oknem twem strętwiałe, czarne,
Kierują w przestwór nieba szary!

Lecz spojrzyj w nocy swojej głąb —
Mój obraz w boski blask się stroi
We krwi tych kobiet, co dla ciebie
Umarły wiecznie w duszy mojej.

O, spójrz, jak wargi moje drżą,
Jak wzrokiem piję cię i pieszczę,
Jak ręce modlą się do ciebie
I zaklinają: Żyj mi jeszcze!!!

Tłumaczył Henryk Zbierzchowski.

Stanisław Barącz.

Dzień ostateczny.

(Fantazya).

I.

Głosy trąb archanielskich rozbrzmiały ze wszystkich czterech stron świata. Padła groza z wieczności. Ziemia, z przerażenia trzęsąc się do posad, szczękała w kamiennych wnętrznościach. I struchlały serca w piersiach ludzi i w łonach wszystkich tworów żyjących — i stanęły wszystkie zegary na wieżach miast całego świata. Niewzruszone piramidy i gmachy, odwieczne pomniki i nieruchome posągi, chwiejąc się, drżały, jak listki osiny przed tą grozą, idącą z wieczności.

I zerwał się wielki wicher z morza, i porywając z sobą całe wód obszary w przestrzeniach, skręcał je w olbrzymie masy, wodne trąby, sięgające od powierzchni topieli aż do sklepienia niebios i wprawiwszy je w wir zawrotny, z całym rykiem rozjątrzonego morza pognał na lądy.

A drugi wicher wstał od północy i dmąc śnieżystą zawieruchą, w szalonym pędzie, potężnym tchem, jakby niezbłaganą dłonią olbrzyma żywiołów, zrywał szczyty gór skalistych i całe puszcze leśne wyrywał z korzeniami, a wchłonąwszy je w siebie, skłębiał w jeden olbrzymi wał ruchomy, kotłujący się od chaosu. I z wyciem całej północy, i z przerażającym łomotem druzgotanych skał i drzew, i z rozpaczliwym wrzaskiem ginącego ptactwa, toczył go przed sobą, miażdżąc zwierzęta i ludzi, i wszystko, co sterczało nad powierzchnią ziemi.

A trzeci wicher podniósł się z pustyni. I płynąc krwawą pożogą, niszczył wszystko, od stworzeń, które żyły pod powierzchnią ziemi, aż do embryonów, krążących w przestrzeni. I tak szedł ten wichr czerwony, paląc niebo i ziemię i rzucając przed sobą purpurowe makaty swoich blasków na półwidnokręgu.

I wszystkie trzy ruszyły przeciw sobie z wielkim impetem, a gdy się zwarły, powstał wielki zamęt i rósł w chaos straszliwy i wszczął się szum przeciągły, złowrogi, podobny do łoskotu wzburzonego morza, kiedy przerwawszy tamy, spienionemi odmęty wali się w doliny, lub do głuchego rumotu usuwających się gór piaszczystych. Od oparów, dymów i kurzu powietrze stało się rude, jak niebo, widziane od dna głębin morskich. I rosło i wzmagało się bez końca igrzysko rozpasanych żywiołów. Trąby wodne, jak olbrzymie węże chwytały w swe skręty niesione wichrami pnie drzew płonących i wywijając ich płomienistemi koronami, jak miotłami komet, i niecąc wszystko z ziemi pod niebo, kreśliły ogniste smugi i kręgi na zamęcie — i szły w wirze szalonym przeciw hufcom huczących płomieni. A gdy się z niemi starły, płomienie skoczyły ku nim z sykiem, jak rozjuszone pantery, szarpiąc i gryząc ich potworne cielska. I borykały się z niemi, i z głuchym łoskotem obalały je o ziemię, a przygaszone, pełzały błękitnemi ognikami — i wyrwawszy się z pod nich, skakały, jak spłoszone rumaki i jak smoki siarczyste, buchały wysoko słupami skier i pary, pomiędzy któremi rozżarzone do białości skały świszczały, jak olbrzymie kule z potwornych dział wyrzucone, zostawiając po sobie białe błyskawice w czerwonem powietrzu.

I zbiwszy się w jedną, ogromną burzę, niosącą śmierć wszystkiemu, rozszalałe żywioły ruszyły na spustoszenie ziemi. A gdy płonącemi kłodami i rozżarzonemi głazami uderzyły w czoła miast, wieże ich kruszyły się z trzaskiem i w miał się rozsypywały. I pękły potężne sklepienia wielkich świątyń, a stare ich dzwonice stękały, hucząc głucho. Od wielkiego wstrząśnienia wszystkie dzwony same naraz uderzyły ostatniem podzwonnem dla ginącego miasta i zerwawszy się z lin, rozbijając się po załomach i stopniach krętych klatek schodowych, spadły z przeraźliwym jękiem. A miasto, jakby z jednej olbrzymiej piersi, zawyło rykiem okropnym, co mieścił w sobie wszystkie głosy rozpaczy i umilkło na wieki, albowiem lęk straszliwy poraził gardła mieszkańców. Ludzie w niemem przerażeniu, z szaleństwem w oczach, kryli się pod ciemnemi sklepami głębokich piwnic, tłoczyli swe ciała w szczeliny, wpijali paznokcie w mury i z zimnym potem na czole marli ze strachu. A najplugawsze stworzenia, szczury, myszy i karaczany, i złowieszczyki, co gnieżdżą się po najskrytszych szparach lochów, wypełzły i szukały schronienia na piersiach ludzi. Rozchwiane ściany, wciąż z trzaskiem i trzeszcząc, miażdżyły wszystko w swych gruzach. Obleciawszy trzy razy ziemię, rozszalałe żywioły spoczęły na ostatnich ruinach, pod niebem mętnem, brudno-zielonem, które, w miarę opadających oparów i dymów, przechodziło w barwę szarą, coraz jaśniejszą, aż nakoniec poraz ostatni zabłysło pełnym błękitem nad umarłą ziemią. I nie pozostał kamień na kamieniu po dziełach rąk ludzkich. Z bujnego życia na ziemi nie było już śladu. Tylko jeszcze niekiedy wielkie płaty sadzy, wznosząc się zwolna, jak olbrzymie sępy śmierci, w milczeniu, bez szelestu, przelatywały z gruzów na gruzy.

II.

A trąby archaniołów ozwały się po raz wtóry.

I natychmiast niebo spełzło i rwąc się w szmaty, wielkiemi płachtami opadało na ziemię i gasło. W miejscu niknącego błękitu na firmamencie rozstępowały się czarne przepaści i płynąc pocichu ku sobie, zlały się w jedną bezdeń ciemności. A płonące południowym żarem słońce, na czarnem niebie zaczęło krwią zachodzić i krwawiąc coraz bardziej, rzucało ponure blaski na ciemności, niby strugi krwi, krzepnącej na kirach i jakgdyby się mocowało z jakąś niewidzialną, a niezbłaganą siłą, drgało, toczyło się po widnokręgu, aż zsiniawszy okropnie, na skraju widnokresu gwałtownie się zachwiało i runęło w otchłanie rozkołysanych ciemności. Jak szeroko z przerażenia rozwarte, z wielkiem natężeniem wytrzeszczone oczy, poglądały na tę grozę — gwiazdy. A gdy słońce runęło, blednąc i migocąc złowrogo, wypadły z kolei swoich obiegów i zerwały się za słońcem. Zrazu leciały chmurą róż promienistych, rozkwitających w locie. Zasię zbliżając się ku ziemi, wyglądały, jak stada ogromnych, płomienistych ptaków i rosły w niezmierne globy i zderzały się ciała niebieskie, krzesząc w ciemnych przestworach straszne iskrzyce na pół nieba; niby potworne słońca ogniste o niebieskich brzegach, rozpychały gwałtownemi wybuchami światła zastępy walących się ciemności i druzgocąc się z hukiem ogromnym, gasły. I spadały grzywiaste komety, tocząc za sobą purpurowe łuny, niby potężne rzeki, wezbrane krwią i ogniem, leciały w straszliwych kaskadach z niedosiężnych skał zenitu w czarne przepaści Nadiru! A grzmot kosmiczny gruchocących się globów rósł i huczał w drżących bezmiarach wszechświata. Gdy już ostatnia gwiazda spadła, grzmoty zaczęły milknąć i noc wieczysta szła cicho w niezmierzone swe państwa. Jeszcze bryły strzaskanych światów warczały i huczały w ciemnościach, jak olbrzymie bąki, puszczone przez dzieci olbrzymów nieznanych globów. Nakoniec, gdy wszystko ucichło z głuchnącym szumem daleko odpływającego morza, ciemności w niemem

milczeniu zwarły się na wieki w niezmiernych, pustych przestrzeniach.

Wszechświat istnieć przestał.

III.

A dźwięki surm straszliwych po raz ostatni zagrzmiały grobowo w ciemnościach i padły strasznem wezwaniem na sąd ostateczny, hucząc, toczyły się ponurem echem z ruin na ruiny i przebiegały milczących mórz odmęty. Na ich głos powierzchnie ziemi i ciemne topiele jęły się roić od seledynowych światełek, jakoby od nieprzeliczonych mnóstw błędnych ogników. Były to dusze wszystkich zmarłych na wszystkich lądach i morzach, od stworzenia aż do końca świata. I tych, którzy w zapasach z burzą, strzaskani prądem o skały, poszli na dno wraz z okrętem, i tych, którzy walcząc o wolność i wiarę, polegli w krwawym boju przy świętych sztandarach. Dusze krwawych najeźdźców, co, grabieżąc i ciemnieżąc obce narody, stanowili przemoc za prawo, a szerząc gwałt i mord, krzewili krzywdę na ziemi i siali nienawiść w rozdartem sercu ludzkości — i dusze świętych, co głosili miłość i przebaczenie, nieśli pokój tej ziemi, a przez ślepotę i złość ludzką byli umęczeni; dusze potężnych władców, którzy dokonali żywota wśród najwyszukańszych rozkoszy i nieszczęsnych nędzarzy, zgasłych w upodleniu i ucisku z wielką rozpaczą w sercu. Dusze wielkich bohaterów ludzkości, bohaterów miłości i prawdy, wszystkie, rojąc się tłumnie, ze wszystkich stron wciąż przybywały w nieprzejrzanych rzeszach; szły, jak wieki i pokolenia, snuły się tumanami migotliwych błysków, zlewały się w świetliste chmury.... Jak olbrzymie łany promiennych gwiazd morskich, na rozchwianych wałach wzburzonego morza unoszone, tworząc naprzemian świątlane doliny i ruchome góry z pietrzących się świateł, zmierzały wszystkie na miejsce straszliwego sądu...

I w świetle, i w blaskach ogromnych stanęła dolina Jozafata...



b.—m.

RYSZARD DEHMEL.

W numerze dzisiejszym po raz pierwszy pojawia się poeta niemiecki Ryszard Dehmel w tłumaczeniu polskiem.

Nasza publiczność niezbyt skwapliwie notuje przejawy kultury, tłumnie do nas z Zachodu przypływające; wskutek tego jest dla niej poeta tej miary, co Ryszard Dehmel, zjawiskiem zupełnie nieznanem. Nie od rzeczy będzie więc podać charakterystykę tego pisarza, zaczerpniętą z pracy Artura Moeller-Brucka, omawiającej twórczość Dehmla:

„Dehmel określił najprzystępniej stosunek proporcyonalny, w jakim teraźniejszość pozostaje do przeszłości i przyszłości, a to pisząc wiersze, które są najsilniejszym przejawem stopnia, na jakim się zatrzymał rozwój kultury współczesnej... Dehmel zaspokoił wszelką tęsknotę, jaką odczuwaliśmy wobec bytu i sztuki, dał wyraz naszym nadziejom, tchnął w nas otuchę, pogłębił naszą nienawiść, wzmógł naszą miłość i w ten sposób wzbogacił nasze zdolności odczuwania rozkoszy duchowych. A odnosi się to do wszystkiego: działa on jako pierwiastek twórczy, kosmiczny, kulturny i indywidualny... Siła jakaś w nim tkwić musi, która ssie z rzeczy ich istotę, bada ją aż do ostatecznych granic i rozgałęzień i w ten sposób uprzytamnia sobie powstanie i rozwój każdego przedmiotu...

W pierwszym okresie swej twórczości wydał D. tom wierszy p. t. Wyzwolenia. Wiersze te cechuje silne rozpętanie i rozgranie sił,

ROZNIATOWSKA ANTONINA.



LOTUS.

odrazu w młodym poecie rozbudzonych i torujących sobie wybojem drogę na zewnątrz, między świat i ludzi:

„Aus der Enge in die Weite
drängt der Geist und lockt das Leben,
doch es kann sich erst erheben,
wen ein gross' Gefühl befreite.“

Jeszcze większe wrzenie w duszy Dehmla wywołała erupcya nieznanej mu potęgi: gdyby wybuch wulkanu, podziałało na niego uświadomienie siły zmysłowych pożądań... Napływ tego rodzaju uczuć daje się wykazać najdokładniej w drugim zbiorze poezyi, zatytułowanym: „A miłość...“. Owładnęły poetą tak gwałtownie, że — jak powiada Moeller-Bruck — objawił się przed nim nagle nowy, płonący przestwór, pełen tajemnic, których znaczenia więcej się domyślał, niż wiedział... Uczucia te rosły jak wyspa, która długo spoczywała w głębi pod powierzchnią morza, a nagle się wyłoniwszy, zarasta dziką, bujną roślinnością.

Wtedy Dehmel począł przypatrywać się dokładnie przedmiotom go otaczającym, począł obejmować przyrodę badawczem, trzeźwem okiem. Powiada Moeller-Bruck: „nie znam nikogo, ktoby, jako artysta, tak wielostronnie zdołał zgłębić rzeczywistość bytu, a przytem zachować dla niej takie uszanowanie... Poczucie rzeczywistości doprowadza Dehmla nawet do brutalności wobec strony duchowej przedmiotów, każe mu być okrutnym względem nas i stosunku naszego do bytu.“

Tu kończy się pierwszy okres twórczości Dehmla, okres przypływu pierwiastków twórczych, które, rozwielmożniwszy się w duszy poety, sprowadziły ferment i co za tem idzie — stan dojrzałości. Z chwilą, kiedy Dehmel zabrał się do napisania najznakomitszego i najgłośniejszego zbioru poezyi: „Kobieta, a świat“, był ze względu na rozwój swych intellektualnych zdolności w zenicie.

*

Taką jest w najogólniejszych zarysach sylwetka duchowa Ryszarda Dehmla.

Tłumaczenie jego wierszy, pochodzących ze zbioru „Kobieta, a świat“, umożliwią czytelnikowi poprowadzenie linii, określającej drogę, jaką poszła w dalszym ciągu twórczość poety.



b.—m.

Przegląd pism.*)

W ostatnim numerze *Ateneum* spotykamy niezwykle barwny opis życia i zwyczajów ludu huculskiego. Autor — Ernest Łuniński — widocznie *con amore* studyował przejawy, w których odzwierciedla się najwyraźniej dusza mieszkańców okolic, położonych „nad brzegiem szafirowego Prutu“. Skreśliwszy sylwetkę chłopa, od którego „bije oryginalność, bujność, fantazya zbójnicka — jak od kwiatów wonie“, zaznajamia się autor dokładnie z okolicą, przechodzi kolejno najcharakterystyczniejsze momenty życia ludu, odwiedza w tym celu zagrody, wsłuchuje się w podania miejscowe o Dowboszu, każe sobie śpiewać pieśni góralskie, słowem, stara się gruntownie poznać istotę tych wielce ciekawych ludzi.

Juliusz Bandrowski zamieszcza w tymsamym numerze artykuł pod tytułem: „Dwie księgi Galicyi“. Wyjąwszy wielce intrygujący tytuł — nic ciekawego i godnego przeczytania p. B. nie umie powiedzieć. „Czarną księgę“ tworzy szereg katastrof finansowych, które ostatniemi czasy nawiedziły Galicyę — do „białej“ zaś księgi wpisuje p. B. najnowszy wniosek sejmowy o reformie gminnej i wspólnej, jednolitej administracyi kraju. Tak się przedstawia myśl przewodnia artykułu p. B.; reszta to zbiór pustych frazesów...

O niedokończonej jeszcze pracy Włostowskiego:

---

*) Rubrykę tę powtarzać będziemy stale co dwa tygodnie. *Red.*

„Poezya polska o świecie XX-go stulecia", pomówimy wkrótce obszerniej.

*

Miesięcznik społeczno-literacki *Krytyka* wypełnia lukę, która dotkliwie dawała się odczuwać w naszej publicystyce krajowej. Prócz „Przeglądu polskiego", wydawanego gwoli apologii konserwatyzmu hr. Tarnowskiego *et cons.* i „Przeglądu pow.", nie posiadaliśmy miesięcznika, prowadzonego w duchu postępowym i będącego rzecznikiem współcześnie nurtujących prądów. Wobec zacofanych i cierpiących przeważnie na bezkrwistość „Przeglądów", staje „Krytyka", młoda, żywotna, głosząc na każdem polu postęp i swobodę myśli.

W ostatnim numerze ubolewa St. Krzycki nad „specyalną polityką wobec władz austryackich", jaką podejmują kierownicy uniwersytetu krakowskiego. Uwagi p. K. kulminują w następujących zdaniach:

„Możność pobytu w Krakowie dla zakordonowej młodzieży polskiej jest rzeczą niesłychanej doniosłości, bo oprócz fachowej wiedzy, której na wydziale nabyć mogą, Kraków daje im praktyczną znajomość względnie swobodnego polskiego życia i społeczeństwa, rozjaśnia i rozwija świadomość społeczną... Ale chcąc całą tę młodzież skusić, nietylko roztworzyć drzwi, ale i gmach rozszerzyć potrzeba...

Oprócz tego zwraca uwagę wiersz Leopolda Staffa p. t.: „Dzwony".

*

Mimowolnym humorem zabarwione są niektóre „płody literackie", zamieszczane w *Młodości*, organie drugorzędnych rozbitków krakowskiego „Życia". Między prace o wielkiej, niezaprzeczonej wartości, wplecione są potworne wprost mizeroty, świadczące jeno o niedowarzonych umysłach swych twórców. Jeden z tych geniuszków zaczyna swój wiersz temi słowy:

„Gwiazdy nademną wydały sąd" (!!!)

a potem:

„A gwiazdom odparł królewski duch" (naturalnie: mój).

Cóż sobie taki pan myśli?... Sądzi zapewne, że przez jego mózgownicę przechodzi środek świata i że gwiazdy niczem innem się nie zajmują, jak tylko konwersacyą z jego osóbką... Tak to wygląda karykatura sztucznego i źle zrozumianego nad-człowieczeństwa!

Albo *essays* filozoficzno-estetyczno-etycznokulturne p. Lacka p. t.: Sfinks. *Nomen-omen.* Widocznie pan Lack zna przewybornie sztukę kreślenia polskich hieroglifów. Nie tak to — panie Lack! — piszą ludzie, którzy mają rzeczywiście co do powiedzenia. Niechby p. L. przeczytał prace n. p. Remy de Gourmonta, Miriama, Oli Hanssona, a przedewszystkiem uważnie Małeckiego, niechby od pierwszych nauczył się jasności wysłowienia, a od ostatniego elementarnych zasad stylistyki polskiej, sposobów używania wyrazów i rozmieszczania zdań — a potem będziemy czytali jego rozprawy nie jak gdyby szarady, ale, jako prace literackie. Boć mglistość nie jest dowodem głębi; przeciwnie: prostota cechuje najwybitniejsze umysły twórcze.

Z KRAJU.

Stanisławów.

Wiadomo, że uboga większość młodzieży szkolnej zaopatruje się w książki nie w księgarniach, ale u antykwaryuszów, którzy z końcem roku szkolnego skupują u uczniów zabezcen podręczniki szkolne, ażeby je następnie z ogromnym zyskiem pozbywać innym. Na ten handel zwróciło uwagę tutejsze Towarzystwo Oświaty ludowej i postanowiło ująć go w swoje ręce. Zorganizowana w łonie Towarzystwa komisya już obecnie kupuje stare książki od uczniów i będzie je sprzedawała bez doliczania zysku. Dla uczniów ubogich będzie to prawdziwem dobrodziejstwem zwłaszcza, że w miarę możności Towarzystwo zamierza młodzieży najuboższej odstępować podręczniki szkolne zadarmo.

Zakopane.

Doniosły projekt poruszył p. Edmund Cięglewicz. Autor zwraca uwagę w pismach codziennych na okoliczność, że młodzież szkół ludowych posiada już instytucye korpusów i kolonij wakacyjnych, ale młodzież szkół średnich, przechodząca w gimnazyum okres właściwego rozwoju, niema żadnego zakładu, w którymby mogła odzyskać, choć w części, zdrowie, nadwątlone ciężką, dziesięciomiesięczną pracą. Wprawdzie są wakacye, ale nie wszyscy mogą wyjechać na wieś. Znaczna część ma rodziców ubogich, którzy nie mogą pomyśleć o wysłaniu dziecka na świeże powietrze. Dla tych więc nieszczęśliwych proponuje p. Cięglewicz założenie „Domu zdrowia" w uroczym zakątku Tatr — w Zakopanem.

Kwestę pieniężną rozwiązuje autor w sposób istotnie prosty.

Oto proponuje on, aby młodzież szkół średnich, licząca dziś około 20.000 głów, zbierała między sobą składki centowe, a biorąc za podstawę rachunku, iż tylko połowa, t. j. 10.000 złoży co tydzień centa, dochodzi do wniosku, że w końcu roku powstanie w ten sposób suma 4.000 złr., wystarczająca na utrzymanie 150 chłopców, wraz z odpowiednią liczbą nauczycieli.

„Już z tego krótkiego szkicu widoczna, że jest to nieustające źródło dochodu, które z roku na rok przyniesie winno żądaną kwotę; a ponieważ fale kształcącej się młodzieży są, jak fale morza, zawsze napływające, a chyba tem różne, że się stale powiększają, przeto jasną jest rzeczą, że żrókło tych dochodów — nigdy niewyczerpane — owszem róść będzie. Przytem zwrócić trzeba uwagę na etyczną stronę tej sprawy. Młodzież będzie miała to wielkie zadowolenie i pełne godności uczucie, że ona sama ratuje swych kolegów; że nie jest skazaną na łaskę i miłosierdzie, ale ona tworzy i utrzymuje tę instytucyę, a to przekonanie wpłynie naodwrót na zwiększenie etycznej wartości samej instytucyi".

Projekt istotnie godny urzeczywistnienia.



Nasze kresy.

Cieszyn.

Dyrektor gimnazyum polskiego, p. Piotr Parylak, ogłasza:

Wpisy do I. klasy gimnazyum w Cieszynie po wakacyach odbywaćsię będą 16. września, w niedzielę od godziny 9 do 12 przedpołudniem i od 2 do 4 popołudniu, egzamin wstępny 17. września, w poniedziałek od 8 rano aż do ukończenia. Warunki takie same, jak przed wakacyami.

Czerniowce.

Podpisany Wydział Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach zwraca się z prośbą do wszystkich Rodaków w kraju i za granicą o łaskawą pomoc materyalną celem doprowadzenia do skutku zamierzonego dzieła, jakiem jest budowa nowego i celom wszystkich stowarzyszeń polskich odpowiadającego „Domu polskiego".

Imieniem wszystkich rodaków, Bukowinę zamieszkujących, odzywamy się do całego społeczeństwa polskiego w tem głębokiem przeświadczeniu, że usiłowania nasze doznają takiego poparcia, na jakie zasługują wzniosłe cele ochrony narodowości polskiej na Bukowinie.

Pamiętajcie Rodacy o tej kresowej stanicy, która walczy o uchronienie od zagłady najświętszych skarbów narodowych, a walczy wśród warunków tak ciężkich że pojęcia o nich nabrać może ten tylko, kto stale wśród nas dłużej przemieszkiwał.

Macierzą stowarzyszeń polskich na Bukowinie jest Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach.

Na stowarzyszeniu tem opierają swoje istnienie inne stowarzyszenia polskie o celach poważnych i patryotycznych, w osiągnięciu których Towarzystwo nasze z powodu szczupłych zasobów a głównie z powodu braku miejsca w skromnym dotychczasowym domku nie zawsze tak, jak tego rzeczywista wymaga potrzeba, wspierać je może.

Pod jednym dachem w domku, własnością naszego Towarzystwa będącym, mieścić się musi Czytelnia wraz z obficie uposażoną biblioteką, a ponadto siedziby swoje mają tu inne Towarzystwa, a mianowicie: polit. „Koło polskie", akademickie „Ognisko", rzemieślnicza „Gwiazda", dalej „Sokół", „Koło Pań Tow. szkoły ludowej", „Kasyno polskie", a wreszcie „Bukowińskie polskie Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności".

Jedna bardzo szczupła sala służyć nam też musi na obchody i uroczystości narodowe, na pogadanki i odczyty, na przedstawienia amatorskie i ćwiczenia gimnastyczne a skutek tego jest taki, że nie mamy odpowiednich warunków rozwoju i zmuszeni jesteśmy większe obchody narodowe w obcych urządzać salach za wygórowaną opłatą.

Z natury rzeczy i z objętych statutem obowiązków i celów Towarzystwo nasze wspiera biednych, rozdaje zasiłki i stypendya ubogim uczniom, subwencyonuje jedyną na Bukowinie „Gazetę Polską", słowem ma wiele wielkich zadań, których jednak należycie spełnić nie może jedynie dla braku odpowiedniego „Domu polskiego".

Zebrany oszczędnością 30 lat kapitalik kilku tysięcy złotych, walne zgromadzenie Towarzystwa naszego przeznaczyło na budowę nowego „Domu polskiego".

Fundusz to zbyt mały, aby można nim rozpocząć, dość jednak wielki, aby Rodaków przekonać, że zanim odwołaliśmy się do pomocy całego polskiego Ogółu, myśleliśmy o samopomocy — widzimy jednak, że dłuższa zwłoka w rozpoczęciu dzieła wyrządzićby mogła nieobliczalne szkody w naszem narodowem życiu, zatem z obowiązku zwracamy się do Was, Rodacy, i aż do skutku zwracać się będziemy z tą prośbą:

Grosz bodaj składajcie na „Dom polski" w Czerniowcach!

Łaskawe datki przyjmują wszyscy podpisani członkowie Wydziału przechowywaniem zaś i administracyą zebranych funduszów zajmują się: PP. Radca Dworu Józef Wisłocki, jako Prezes, Dyrektor Władysław

Sołtyński, jako wiceprezes Towarzystwa, a nadto adwokat dr. Adolf Strzelbicki, jako członek Wydziału Tow., zamieszkały przy ul. Petrowicza l. 11 w Czerniowcach, który też łaskawym ofiarodawcom na żądanie najchętniej udzieli wszelkich informacyj, co do zamierzonej budowy upragnionego przez rodaków na Bukowinie „Domu polskiego". Czerniowce, w roku 1900. Wydział Tow. polskiego bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach.



Wiadomości bieżące.

× **Klęska powodzi** nawiedziła znowu Galicyę w ubiegłym tygodniu, a w chwili, kiedy to piszemy, groźny stan okolic, dotkniętych wylewem wód, ani ustąpił, ani jeszcze należycie objąć się nie da sprawozdaniem. Skutkiem nieustannej ulewy wystąpiły z brzegów: Prut, obie Bystrzyce, Łomnica, Łukiew, Dniestr, Lubieniec, Stryj z dopływami, częściowo San, a w Galicyi zach. Dunajec. Woda zalała sioła i drogi, zniszczyła wiele mostów i na wielu miejscach tor kolei wschodnio galicyjskich, a nadto pola i sioła. Wiadomości, jakie dochodzą z południowo-wschodnich powiatów, dają obraz klęski straszliwej. Część Halicza znalazła się pod wodą tak nagle, że mieszkańcy zaledwie zdołali ujść, pozostawiając cały dobytek na pastwę rozszalałego żywiołu. Skutkiem zerwania mostu w Jamnicy, nastąpiła przerwa w połączeniu kolejowem z Czerniowcami; wszystkie koleje w powiatach południowo-wschodnich, oraz koleje lokalne na Bukowinie musiały ruch wstrzymać.— Wezbrana Świeca zalała Sokołów, a Stryj 12. bm. stał prawie cały pod wodą podobnie, jak sioła okoliczne. W Skolem ucierpiały bardzo tartaki Schmidta. Cała dolina po prawym brzegu rzeki Stryja wyglądała, jak jedno mętne jezioro. Tutaj też klęska jest największą. Znalazł się też pod wodą Borysław z całą okolicą, a Schodnica została odciętą od świata przez wylew Tyśmienicy.

Pisma codzienne zamieszczają przerażające szczegóły o rozmiarach klęski. Wody opadają, ale plony w wielkiej części kraju, a zwłaszcza na Pokuciu, przepadły całkowicie. Tysiące rodzin czeka głód i nędza.

Nie bez słuszności podnoszą się w prasie głosy oburzenia z powodu zaniedbywania regulacyi rzek galicyjskich przez tak długie lata,— głosy, które powtarzają się corocznie z okazyi wylewów i corocznie, niestety, idą w niepamięć.

× **Marszałek krajowy, hr. St. Badeni,** wyjechał do Aix les Bains na kuracyę i zabawi tam do 12. sierpnia.

× **Minister dr. Piętak** przybył wczoraj do Lwowa.

× **Minister oświaty** ogłosił już reskrypt, zmieniający krakowską szkołę sztuk pięknych na Akademię sztuk pięknych.

× **Nieudały konkurs.** Na d. 8. bm. odbyło się we Lwowie posiedzenie komisyi konkursowej dla oceny utworów dramatycznych rusko-ukraińskich. Ze strony Wydziału krajowego uczestniczył w posiedzeniu radca dr. Wereszczyński. Nadesłano na konkurs 13 utworów, z których jednak komisya żadnego nie uznała nietylko za odpowiadający wymogom konkursu, ale nawet za odpowiadający wymogom literackim. Wobec tego postanowiono rozpisać konkurs ponowny.

× **Odezwa do artystów-malarzy.** Warszawskie Towarzystwo sztuk pięknych rozesłało zaproszenia do wszystkich polskich artystów-malarzy w kraju i za granicą o dostarczenie nowych dzieł na inauguracyę nowego gmachu Towarzystwa, która odbędzie się 1. grudnia br. Artyści proszeni są o nadesłanie dzieł najdalej do 15. listopada pod adresem Towarzystwa (Warszawa, Królewska, 17.)

× **Zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego** odbędzie się w Krakowie w dniach 17. i 18. bm.

× **Towarzystwo czynnej pomocy** urzędników pocztowych we Lwowie należy do szeregu tych instytucyj dobroczynnych, które bez rozgłosu spełniają należycie swe zadanie. Znane ono także jest pod nazwą „Towarzystwa Rybotyckiego" od nazwiska jednego z założycieli i głównych jego kierowników, który przez szereg lat blisko dwudziestu poświęcał swe siły dla kultywowania pięknej myśli. Antoni Rybotycki, główny kasyer pocztowy, zmarł w r. 1899.

Celem Towarzystwa jest niesienie doraźnej pomocy wdowom i sierotom po śmierci głowy rodziny.

W dniu 11. lipca b. r. odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa, które, rozwijając się nader pomyślnie, liczy obecnie 739 uczestników. Stan majątkowy wynosi 30.000 koron w papierach i w gotówce. — Towarzystwo uzyskało dla niezamożnych członków bezinteresowną pomoc u kilku przychylnych szlachetnej myśli lekarzy, tudzież zniżkę w kilku aptekach. — Wydział, obrany z niewielką zmianą w stosunku do lat poprzednich, składają obecnie:

Prezes: Pikor Józef, zastępca prezesa: Maresz Aleksander, dalej wydziałowi: Chołodecki Józef, Cioroch Michał, Hnatyk Jan, Kmietowicz Michał, Krzemień Ludwik, Lang Hipolit, Lewków Teodor, Łoziński Tadeusz, Medyński Kazimierz, Musiał Franciszek, Oberkorn Karol, Tournelle Wincenty. — Komisya rewizyjna: Andraszek Jan, Frühauff Antoni, Jabłonowski Józef.

× **W lwowskiem konserwatoryum muzycznem** będzie pięć miejsc bezpłatnych dla uczniów, lub uczenic, urodzonych we Lwowie i posiadających już początki muzyki. Celem nadania tych miejsc magistrat lwowski rozpisał konkurs z terminem do 20. sierpnia b. r.

× **Dom polski w Karlsbadzie.** Przed kilku laty poruszył p. Józef Białynia-Chołodecki — autor monografii Karolowych warów — myśl założenia w Karlsbadzie polskiego domu na wzór pokrewnych instytucyj innych narodowości. Sprawę tę omawiał inicyator w obszerniejszym artykule, który znalazł gorące poparcie w czasopismach: „Dziennik polski", „Nowa reforma" i „Kuryer lwowski" z r. 1895, tudzież „Kuryer poznański" z r. 1897. — Rzucone ziarno poczyna obecnie kiełkować, gdyż grono zamożniejszych Polaków odbyło przed kilku dniami pod przewodnictwem znanego filantropa, dr. Stanisława Haszewicza, w Karlsbadzie posiedzenie i utworzyło komisyę celem wypracowania odnośnych statutów. — Nazwiska, jakie złączone są z powyższą akcyą, dają rękojmię, iż sprawa obrany a rychło zostanie doprowadzoną do skutku.

× **Jak zużytkować wakacye?** Edward Strumpf w Przeglądzie pedagogicznym zachęca młodzież szkolną, aby w czasie wakacyjnym starała się zabrać bliższą znajomość z przyrodą. Pisze on między innemi:

„Dążenie każdego mieszczucha na łono przyrody, to popęd instynktowy, będący wprost wyrazem koniecznych potrzeb fizyologicznych organizmu. Do tego ani nawoływać nie potrzeba, ani rozwodzić się o pożytku. Mówiąc zaś o obcowaniu, o życiu się z naturą, mamy na uwadze także ściślejsze zespolenie się z nią, zespolenie świadome, kiedy człowiek, niby z przyjacielem, obcując z przyrodą, prawem miłości i przyjaźni do jej tajemnic dostęp zyskuje, pojmować ją się uczy, przykłady z niej czerpiąc, a niekiedy otuchę i zachętę.

Jednym ze środków, wyśmienicie ułatwiających nietylko poznanie, lecz wogóle takie zbliżenie się do natury, jest właśnie zbieranie roślin. Bo „z tym zielonym tłumem — mówi mistrzyni opisów przyrody naszej, El. Orzeszkowa — jest tak samo, jak z szarym: dopóki nie znamy żadnych z oddzielnych jego twarzy wydaje się on nam nieznanym i zarazem tak znanym i ciągle widywanym, że aż stał się nudnym. Lecz im więcej poznajemy w nim po staci oddzielnych, tem więcej spostrzegamy, że całość składa się ze szczegółów bardzo zajmujących i że monotonię płaszczyzny sprawiły tylko wady naszego własnego wzroku".

× **Gry dla młodzieży.** Redakcya Przeglądu pedagogicznego w Warszawie rozpisała była konkurs na grę dla młodzieży. W tych dniach konkurs rozstrzygnięto. Z nadesłanych 12-stu prac żadnej nie przyznano nagrody pierwszej, natomiast drugą nagrodę w wysokości 50 rubli przyznano grze pod nazwą „Mrowisko", której pomysł — jak się okazało — należy do p. Wacława Johna. Oprócz tego odznaczono zaszczytną wzmianką dwie gry następujące: „Farys" i „Śladami Mickiewicza". Komisya wzywa odnośnych autorów ażeby pozwolili ujawnić swe nawiska.

„Mrowisko" nabyła już jedna z firm warszawskich, celem rozpowszechnienia.

Niebawem ma być rozpisany nowy konkurs na dwie gry dla młodzieży: pokojową i na otwartem powietrzu.

× **„Jüdische Turnzeitung".** Ponieważ stowarzyszenia gimnastyczne i sportowe w Niemczech nie przyjmują do swego grona żydów, przeto żydzi poczynają tworzyć związki własne, uprawiające gimnastykę i sport, pod znakiem „Bar Kochba". Obecnie ma być założonym w Berlinie specyalny organ żydowski dla gimnastyki pod nazwą „Jüdische Turnzeitung".

Pomysł ten spotkał się z surową krytyką warszawskiego „Izraelity", który pisze tak:

„Tylko patrzeć, jak czytać będziemy prospekty żydowskiej gazety rzemieślniczej, technicznej, lekarskiej a jeżeli sprawa pójdzie gładko, to może i bardziej specyalnych gazet, jak cukrowniczej, farbiarskiej i t. p. Na tej pochyłości, po której się stacza obecnie tak często zdrowy rozsądek ludzki, grozićby mogło nie na żarty zarówno nie żydom, jak i żydom niebezpieczeństwo ostatecznego upadku w przepaść bezmyślnej niedorzeczności. Jedyna nadzieja w tem, że absurd każdy nosi w sobie samym zarodki rozkładu, które w miarę potęgowania się dojrzewają i niechybnie sprowadzić muszą opamiętanie się obałamuconych umysłów.

TEATR.

(Debiut panny Rojekówny).

Z prawdziwej powodzi debiutów, któremi nas w ostatnich czasach „rzeczpospolita teatralna" obdarzyła, niezwykle korzystnie wyłania się ostatni: debiut panny Oktawii Rojekówny. Widoczna, wrodzona jej niezwykła muzykalność sprawiała, że każdy przyzwyczajony do zwykłej tremy debiutantek, zdumieć się musiał czystością intonacyi i równym, pełnym śpiewem, w którym aż do końca nie było czuć ni śladu początkującej. Dźwięczny i pełny głos, doskonale postawiony i wyrównany; wolna od zarzutu emisya, dobra wymowa, szlachetna, nie przesadna gra, składały całość tak harmonijną, że

w p. Rojekównej można przewidywać pierwszorzędną siłę operową. Jeśli dodamy jeszcze wdzięczną postać, będziemy mieli obraz zupełnie zaokrąglony.

Przechodząc szczegółowo cały występ, wyróżnić należy romanzę Santy, odśpiewaną z głębokiem odczuciem i pojętą nieco odrębniej od przeciętnego szablonu, a frazowaną tak, że i od skończonej śpiewaczki więcej oczekiwać trudno; jakoteż duet z Alfiem, odznaczający się grą prawdziwie dramatyczną. P. Malawski, jako Turiddu, nie mógł opanować stanowczo za forsownej dla niego partyi, jednakże kreacyi jego bardzo niewiele można było zarzucić. P. Bogucki, jako Alfio, nie potrzebuje żadnych pochwał; w każdej partyi słucha się go z prawdziwą przyjemnością. Łucyą, jak zwykle śpiewała pani Kasprowiczowa i jak zwykle, doskonale. Przedstawienie rozpoczęło nieśmiertelne dzieło Moniuszki „Dziady“, odśpiewane lepiej może, niż zwykle. Tutaj znów wyróżnić należy p. Malawskiego, który śpiewając dwa razy w ciągu wieczoru, zawsze stał na wysokości zadania. *L. Popławski.*

Repertoar teatru hr. Skarbka:

W niedzielę 15. bm.: „Halka“, opera narodowa w czterech aktach, Stan. Moniuszki. Występ Wł. Floryańskiego.

W poniedziałek 16. bm. nie będzie przedstawienia.

We wtorek 17. bm. „Dalibor“, wielka opera historyczna w 4 aktach Smetany. Ostatni występ Wł. Floryańskiego.

We środę 18. bm. „Opowieści Hofmana“, opera fantastyczna w 3 aktach, a 4 odsłonach.

We czwartek 19. bm. po raz pierwszy: „Sposób na męża“, wodewil w 4 aktach Marsa i Hennequina. Muzyka Wiktora Rogera.

W piątek, 20. bm., niema przedstawienia.

W sobotę, 21. bm.: po raz drugi: „Sposób na męża“.

Nowe książki.

* Zeszyt 52-gi „Dziejów Polski illustrowanych“ prof. dr. Augusta Sokołowskiego w dziale illustracyjnym podaje podobiznę ryciny z dzieła Baltazara Opecia z r. 1522. „Zesłanie Ducha św. na apostołów“, dalej cztery wizerunki Mikołaja Kopernika, wreszcie podobizny pieczęci ostatnich książąt mazowieckich.

W zeszycie tym znajdujemy nadto reprodukcye z obrazów: Jana Matejki „Wciąganie nowoodlanego dzwonu Zygmunta wobec króla i dworu 1520. r.“ i Feliksa Sypniewskiego „Mikołaj Kopernik“, broniący swojego sposobu bicia monety na Sejmie w Grudziądzu 1522 roku“.

* Wielkiej encyklopedyi powszechnej illustrowanej wyszedł zeszyt 191 b., zawierający artykuły od Geronci do Gęstość, między któremi na szczególną uwagę zasługują: Gerson Jan, kanclerz uniwersytetu paryskiego, przez ks. Wł. Krynickiego; Gerson Wojciech, p. S. Smolikowskiego; Gervinus Jerzy Godfryd; Gesner Konrad, p. dr. J. Peszkego; Geulinx Arnold, p. M. Massoniusa; Gęstość, p. S. Kramsztyka. Przytem 10 rysunków w teksćie i dwie tablice z reprodukcyą trzech obrazów W. Gersona...



TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Stan wkładek w lwowskiej Kasie oszczędności, który przed katastrofą wynosił najwyżej 32 mil. zł., przekroczył 9. bm. sumę 34 mil. zł. Świadczy to o tem, że panika zupełnie zniknęła i że publiczność ma znowu zupełne zaufanie do tej instytucyi.

Zagraniczny handel monarchii austryackiej wykazuje za miesiąc maj wywóz 167·2 mil. koron, dowóz 152·9 mil. koron. Wywóz przewyższa tedy dowóz o 14·3 mil. koron. W roku zeszłym przewyżka ta wynosiła tylko 12·7 mil. koron.

Kolej Lwów-Podzamcze-Stojanów. P. Gwalbert Ziembicki uzyskał koncesyę na roboty wstępne pod normalno-torową kolej lokalną z dworca Lwów Podzamcze przez Kamionkę Strumiłową do Stojanowa.

Kolej żelazna Nowy Targ-Sucha Hora. Jak wiadomo, były dwie alternatywy połączenia linii kolejowej Chabówka-Zakopane z koleją lokalną węgierską w dolinie rzeki Arwa, mianowicie połączenie Zakopane-Sucha-Hora, poparte przez Sejm i Wydział krajowy, oraz Nowy Targ-Sucha-Hora, za którem przemawiały względy strategiczne. Ministerstwo kolei żelaznych, ze względu na uchwałę Sejmu galicyjskiego z d. 30. grudnia z. r., zwróciło się jeszcze raz do ministerstwa wojny z przedstawieniem względów ekonomicznych, przemawiających za trasą, popartą przez Sejm, wobec jednak stanowczej decyzyi administracyi wojskowej, ministerstwo kolei żelaznych nie mogło odstąpić dodatkowo od wydanego już poprzednio (w dniu 1. listopada 1899 r.) orzeczenia, że nowe połączenie z Węgrami zostanie przeprowadzone Nowego Targu do Suchy-Hory. Wobec tego bezprzedmiotową stała się także uchwała Sejmu galicyjskiego z d. 24 marca 1889, wyznaczająca subwencyą 80.000 zł. na budowę linii Zakopane-Sucha Hora.

Towarzystwo galicyjskich wschodnich kolei lokalnych. Sprawozdanie Zarządu stwierdza, iż ruch był bardzo niezadawalający. Dochód wynosił 391.932 złr., wydatki ruchu 515 567 złr.; zatem deficyt 123 625 złr. Doliczywszy do tego oprocentowanie 4% priorytetów, oraz gwarantowany czysty dochód dla akcyj prywatnych, deficyt pokryty w całości przez gwarancyę państwową wynosi 420.000 złr. Oczywiście na akcye nie przypada żadna dywidenda.

Siedziba Towarzystwa przeniesioną zostanie z Wiednia do Lwowa.

Kłopoty kołomyjskich kolei lokalnych. Dnia 30. czerwca odbyło się Walne Zgromadzenie kołomyjskich kolei lokalnych, na którem skonstatowano, iż deficyt za rok 1899. wynosi 60.000 koron. Łączny deficyt od istnienia Towarzystwa wynosi 168.000 koron. Jako powód deficytu, podaje sprawozdanie konkurencyę omnibusów w ruchu osobowym. Dotychczas tylko koleje konkurowały omnibusom. Zarząd chciał tedy znieść ruch osobowy, ministerstwo jednak na to zgodzić się nie chciało. Nadomiar złego żąda Laenderbank, który tę kolej założył, zwrotu zaliczek, wynoszących 208.000 koron, grożąc w innym razie wytoczeniem skargi.

Huty żelazne w Galicyi. *Merkury* donosi, że dyrektor i założyciel fabryki wagonów i maszyn w Sanoku, p. Lipiński, zakupił ogromne dobra Kamienica z hutami żelaza, tartakami i papiernią i ma zamiar poświęcić się tej gałęzi przemysłu. Z tego powodu ustąpił nawet z zajmowanego stanowiska w fabryce wagonów.

Wystawa bydła i koni. Wystawa przeglądowa bydła i koni włościańskich odbyła się w Rawie ruskiej w d. 2. bm. Spędzono ogółem 286 sztuk bydła rogatego i 42 koni. Nagród rozdzielono 52 w łącznej kwocie K. 715. Wystawa, urządzona staraniem rawskiego oddziału Tow. gospodarskiego, wykazała znaczny postęp pod względem chowu i wartości bydła.

Konkurs maszyn i narzędzi rolniczych. Staraniem oddziału Tow. gospodarskiego przemyskiego odbędzie się 25. i 26. bm. w Żurawicy przy stacyi kolei konkurs maszyn rolniczych z następującym porządkiem: 25. bm. przed poł. od godz. 10 próby żniwiarek i wiązałek, popołudniu od 2, próby żniwiarek bez wiązałek; 26. bm. od 10 próby pługów wieloskibowych.

Kryzys handlowa w Królestwie. Austryacko-węgierski konsulat w Warszawie donosi, iż krytyczna sytuacya w Królestwie trwa w dalszym ciągu. Najlepiej jest jeszcze w Warszawie. Inne miasta zaś, szczególnie Łódź, mają przykre czasy. Niektóre fabryki musiały oddalić robotników i zaprzestać pracy. Bankructwo Tow. akcyjnego I. L. Bary, z pasywami 3 milionów rubli, wywarło zły wpływ.

Nowa cukrownia na Węgrzech. Przemysłowiec Antoni Lamich w Opawie i dyrektor cukrewni Robert Koran we Wschetul, urządzają w porozumieniu z rządem węgierskim nową cukrownię i rafineryę cukru w Trenscin-Cieplicach. Będzie to akcyjna fabryka z kapitałem 3—5 mil. koron i przerabiać będzie dziennie 10.000 metr. centnarów buraków cukrowych, które dotychczas z tej okolicy wysyłano do Morawii. Rząd węgierski przyznał fabryce wielkie ułatwienia.

ZE ŚWIATA.

Lud bez nerwów.

W Londynie ukazało się bardzo aktualne dzieło pt. „Cechy charakteru Chińczyków“, napisane przez wybornego znawcę stosunków wschodnich, H. Smitha. Autor tak się wyraża o mieszkańcach państwa niebieskiego: „Główna maksyma życia Chińczyka zdaje się polegać na zdaniu: „Daj się naginać dowoli, ale nie dopuść do tego, by cię złamano“. Pewien uczony pisarz chiński radzi pomiędzy innemi, iżby nigdy żadnej prośbie nie odmawiać. „Przeciwnie — mówi praktyczny syn Wschodu — przyjmij ją życzliwie nawet wówczas, gdyby się wprost sprzeciwiała twym zamiarom; zwlekaj tylko z jej spełnieniem z jednego dnia na drugi, a tym sposobem zwolna ukoisz rozczarowanie petenta“.

Z niepojętym spokojem znosi Chińczyk wszelkie cierpienia i klęski. „Spokoju nie będzie nigdy“ — mówi sobie filozoficznie. Ogromne obszary państwa nawiedza posucha, wylewy wód, klęska głodowa; mandaryni coraz większe nakładają ciężary podatkowe; dla rozwoju dobrobytu, dla usunięcia nędzy zgoła nic się nie czyni; miljony mrą z głodu, a powodzie niszczą sioł tysiące. W każdem innem państwie rząd, już choćby dla własnej powagi, musiałby coś poczynać, ażeby przynajmniej najgorsze złe usunąć; ale Chińczycy przyjmują z rezygnacyą wszelkie ciosy, wszelkie klęski bez prośby o pomoc i bez szemrania.

Z owym talentem spokojnego znoszenia wszelkich cierpień łączy się zarazem brak tego, co u nas zowie się nerwami. Jakkolwiek Chińczyk jest niesłychanie pilnym w pracy, to jednak wcale nie doświadcza uczucia przepracowania się. Nie czyni to na nim najmniejszego wrażenia, czy krócej, lub dłużej pozostaje w jednej pozycyi; potrafi przez cały dzień pisać nieprzerwanie, jak automat; jeżeli jest rękodzielnikiem, będzie od świtu do późnej nocy stał, czy siedział przy robocie i tak dzień po dniu bez żadnego znużenia, lub też uczucia jednostajności.

Brak nerwowości sprawia także, że Chińczyk potrafi spać wszędzie. Nie wymaga ani wygodnej pościeli, ani ciemności nocnej, ani ciszy. Kamień pod głowę, trocha słomy ryżowej na podściółkę, albo i bez niej — i poczciwiec spi snem sprawiedliwego bez względu na to, że tuż obok hałas. lub nawet strzały armatnie. Nie stara się także o wygodną pozycyę. Można widzieć w Chinach tysiące robotników, co układają się do snu wpoprzek trzech taczek tak, iż głowy im zwisają, usta otwarte i — much pełne nosy...

Przytem nie zdradzają oni najmniejszej potrzeby ruchu fizycznego. Chińczyk nie pojmuje ludzi, używających przechadzki, a już wcale nie rozumie, po co sportsmani narażają karku na wyścigach, albo, w jakim celu gracze w tennisa uganiają się godzinami w słońcu, jeżeli tego nie muszą czynić. Pewien nauczyciel chiński razu pewnego zapytał lokaja: Ile też płacą twojej pani za tak męczące bieganie przy tenisie? — a gdy służący odpowiedział: „nic“ — poczciwy pedagog żółtej rasy żadną miarą nie chciał temu wierzyć.

Na brak nerwów wskazuje jeszcze okoliczność. że Chińczyk nie jest bynajmniej wrażliwym na woń wstrętną. Jest też w wysokim stopniu niechlujnym. Kąpiel w ciepłej wodzie uważaną jest w Japonii za warunek trybu życia; w Chinach natomiast. jest to — niepotrzebny i prawie niepraktykowany zbytek. Odór nie żenuje Chińczyka, to też potrafi on zjeść z apetytem nawet cuchnącą i zepsutą potrawę zwłaszcza, że jest z natury bardzo oszczędnym i nie lubi niczego zmarnować. Mięso zwierząt chorych jada się tam z równym smakiem, jak zdrowych. Ale bo też mało jest ludzi, którzyby mogli pochwalić się żołądkiem tak strawnym, jak niewybredny Chińczyk.



Iskierki.

W parku łyczakowskim.

Dama, która „wyprowadziła“ męża swego na przechadzkę, szarpie go za rękaw, oburzona tem, iż mąż zbyt długo przygląda się cygance ze stojącego pod miastem taboru cygańskiego.

— Długo jeszcze będziesz się przypatrywał tej kobiecie?

— Ależ, moja duszko, czynię to tylko z powodu jej kostyumu.

— Wielkie rzeczy! I ja mam na sobie mój kostyum, a przecież nikt mi się natarczywie nie przygląda!

*

— Wiesz, Zosia zaręczyła się w wielkim sekrecie przed miesiącem z panem Henrykiem.

— A skąd wiesz?

— Dziwnaś! Wszyscy to wiedzą.

NADESŁANE.

Adwokat krajowy

Dr. Zygmunt Mileński

otworzył kancelaryę adwokacką *we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 37.*



Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 15. lipca 1900 r. (Waluta koronowa).

Dziś notujemy za 50 klg. loco Lwów

Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, na termina —·—

Żyto gotowe 5 60 do 5 80, na termina —·—

Owies obroczny gotowy 6·25 do 6·50.

Jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, browar. 6·— do 6 50.

Rzepak 11·25 do 11·50, nowy —·— do —·—, groch pastewny 6·50 do 7·50, do gotowania 8·25 do 12·—, wyka —·— do —·—, bobik 5·90 do 6·25, hreczka 8·— do 8·50, kukurudza nowa ·— do —·— stara 6 50 do 6·75, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·75 do 19·50, spirytus na termina 16·75 do 17·50.

Co do owsa i grochu ceny wyższe, co do innych produktów usposobienie niezmienne.

Wiedeń 14. lipca.

Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 7·97—7·98. Żyto na wiosnę — — do — —, na jesień 7·16—7·17. Kukurudza na czerwiec - lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 6·04 — 6·05, na sierpień-wrzesień —·— —·—, na wrzesień-październik 6·13 — 6·14. Owies na jesień 5 55 —5·56, na wiosnę —·—, —·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 13 60 — 13·70 Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—

Tendencya: słaba.

Pogoda piękna.

Budapeszt 14. lipca.

Pszenica na październik 7·87—7·89. Żyto na październik 6 89 —6·90. Owies na październik 5·24 do 5·25. Kukurudza na lipiec 5·85—5 86 na sierpień 5 8·—5·83 na maj 1901 4 82—4·84. Rzepak na sierpień 13·30 —13·40.

Oferty na pszenicę zywe.

Chęć kupna: dobra.

Tendencya. silna.

Pogoda: piękna.



DROBNE OGŁOSZENIA.

Restauracya Jana Nowakowskiego we Lwowie, w hotelu Francuskim, plac Maryacki, poleca znakomite potrawy trunki.

W Lesienicach (browar) restauracya Konstantego Kobylskiego poleca wyborną kuchnię i piwo.

Dwór Łapszyn, poczta Brzeżany, poleca buljon od 10 do 20 koron za kilo, półgąski litewskie kilo 4 korony, bryndza górska za 5 kilo 4 kol. 56 hal.

W Brzeżanach jedyny zakład fryzyerski, chrześcijański, Hipolita Kuliczkowskiego.

Handel win w Brzeżanach, towary kolonialne i jedyny pokój do śniadań. Ludwik Włodek.

Duża klatka na ptaki w kształcie dwu-piątrowego domu z 6-ma dużemi przedziałami na kółkach do przesuwania i udogodnieniem, że zamiast łapać i przesadzać kanarki, same przechodzą do innej przedziałki, tanio, l. 69. Łyczaków, na 1. piętrze, do sprzedania.

Zakopane. Handel chrześciański „pod Gwiazdą“ A. Jankowskiego w Zakopanem (filja w Czarnym Dunajcu) poleca towary kolonjalne, wina, owoce, przybory do pisania i towary norymbergskie.

Sprechmann et Wurf w Przemyślu przy ul. Mickiewicza l 6. Grand Magasin Des Modes. Kapelusze damskie nowe i do naprawy. Materye jedwabne i wełniane, bielizna stołowa etc Ceny niskie

Stanisław Gilowski w Jarosławiu, siodlarz i rymarz przy pl. Mickiewicza, poleca uprząż i rzędy na konie.

Biała-Bielsk: Edm. Schmeja poleca swą fabrykę maszyn i lejarnię żelaza.

Hurtowny skład wina w Przemyślu poleca Sal. Landau.

Na sezon w Krynicy (w domu zdrojowym) poleca wszelkie obuwie własnego wyrobu T. Gawlik ze Lwowa.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. (7302-st.-10)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

ZAKŁAD KĄPIELOWY
w hotelu krakowskim

Kraków, Podwale 17.

poleca świeżo odrestaurowaną łaźnię parową, tusze, baseny z zimną i ciepłą wodą.

Na miejscu masaż.

Łaźnia dla pań we wtorek i w piątek.

Zakład otwarty od 6. rano do 8. wieczór.

LEON HESZELES
WE LWOWIE
SKŁAD I WYPOŻYCZALNIA
FORTEPIANÓW I PIANIN
ULICA SYKSTUSKA 11
DOM SZOPENA
FORTEPIANY

C. k. uprz. Fabryka sukna i towarów wełnianych

Karola Strzygowskiego w Białej

wyrabia towary modne na ubrania, korty na mundury dla urzędników i wojska dla policyi i straży ogniowych, ubrania klasztorne, dla Sokołów, dla uczniów i t. p.

Handel A. Hawełki

Kraków

poleca towary kolonjalne, wszelkie delikatesy polskie, francuskie, angielskie, włoskie i amerykańskie.

Kompletne dostawy dla rautów, bankietów i wesel. — **Gabinety** dla zebrań towarzyskich.

Telegram: *Hawełka, Kraków.* — Telefon 330.

Z. WRZEŚNIOWSKI

w Krynicy, Dom zdrojowy

poleca

swój **magazyn nowości** galanteryjnych i modnych. **Rękawiczki** znane z dobrego kroju. **Polska biżuterya. Perfumy** i mydła — Ceny lwowskie bez podwyższania. — Wstęp wolny dla niekupujących. — Ruble po kursie dziennym.

L. Zieleniewski w Krakowie

c. k. uprz. Fabryka maszyn, odlewarnia i kotlarnia

założona w r. 1848

Dostarcza: wodne stacye, pompy, zbiorniki żelazne, maszyny i kotły parowe skowane, narzędzia wiertnicze, aparaty desynfekcyjne; buduje: gorzelnie, browary, młyny, tartaki, fabryki cykoryi, cementu, krochmalu; wykonuje: konstrukcye żelazne, dachy, balkony, schody, cieplarnie, kwiaciarnie, pompy, rury, kolumny, kominki, sztakiety, krzyże etc. Cenniki i kosztorysy darmo i opłatnie.

H. Mendelsohn w Krakowie

Dom spedycyjny i komisowy, założony w r. 1838.

FILJE:

w Boguminie (Oderberg), Oświęcimie i Szczakowy. — Biuro spedycyjne c. k. up. kolei półn. ces. Ferdynanda. — Przedsiębiorstwo dowozowe c. k. kolei państwowych w Krakowie. — Komercyalny korespondent c. k. kolei państwowych dla szlaków galicyjskich. — **Przewóz mebli** w patentowych wozach. — Oclenie przesyłek zagranicznych.

Pierwsza galicyjska

parowa farbiarnia i pralnia wełny i wyrobów wełnianych

WILHELM SCHLESINGER w BIAŁEJ

przyjmuje do prania i suszenia na najnowszych maszynach wszelkie ilości wełny, barwi, oraz przędzie kilimy (dywany) we wszelkich odcieniach. Do wyrobów kilimów dostarcza wełny po cenie kosztu.

KSIĘGARNIA WILHELMA ZUKERKANDLA

w Złoczowie (Galicya)

poleca swoją

„Bibliotekę powszechną“.

Najpopularniejsze to i najtańsze wydawnictwo polskie zostało nagrodzone **srebrnym medalem** na Wystawie krajowej we Lwowie.

Dotychczas wyszło **310** numerów.

Pojedynczy numer kosztuje **24** halerzy — **12** centów.

Każdy tomik można osobno nabyć na składzie we wszystkich księgarniach. — Katalogi darmo i opłatnie.

Najnowsze numera zawierają:

301. **Łoziński**, *Opowiadania humorystyczne.*
302. **Sue**, *Nowele.*
303. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* II. Matka Jagiellonów. Brody krzyżackie.
304. **Tołstoj**, *Potęga Ciemoty.*
305 309. **Łoziński**, *Czarny Matwij.* Powieść.
310. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* III. Jan Sobieski banitą i pielgrzymem. Wnuka króla Jana III.

Hotel Polski w Szczawnicy

(obok zdrojów górnych)

gruntownie odnowiony i urządzony, poleca mieszkania czyste, suche, zdrowe i eleganckie po bardzo niskich cenach. **Restauracya i kawiarnia** nowo urządzona.

Potrawy smaczne, zdrowe i tanie. Objady z 3 potraw po 60 ct. i wyżej. — Usługa szybka.

Założony w roku 1795

BROWAR MIESZCZAŃSKI

w Budziejowicach (Budweis)

zawiadamia niniejszem, iż w restauracyi p N. Arnolda, Rynek 39., obok sklepu Wgo Hübnera, jest do nabycia na szklanki wprost z beczki piwo, oraz w butelkach. Również można dostać w każdym czasie gorące i zimne, doskonałe przekąski.

Lokal ten otwarty do godziny 1-szej w nocy.

Nowo otworzony

ODDZIAŁ MELIORACYJNY LWOWSKIEJ FILII BANKU GAL. dla HANDLU i PRZEMYSŁU

ul. Jagiellońska 3.

wykonywa wszelkie prace melioracyjne, jako to: zdjęcia planów, wygotowania kosztorysów do drenowania pól, nawodniania i odwodniania łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek etc. etc. i poleca się do praktycznego przeprowadzenia tych prac.

Finansowanie uskutecznia się podług każdoczesnej szczególnej umowy.

(125-6-1) **DYREKCYA.**

Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.